

Tylko u nas – ogłoszenia drobne za darmo!!!

Dziś w ofercie: 170 samochodów – każdy z ceną!

# Łódź Odgłosy

Nr 24 (1709)

Rok I (XXXIV)

3 listopada

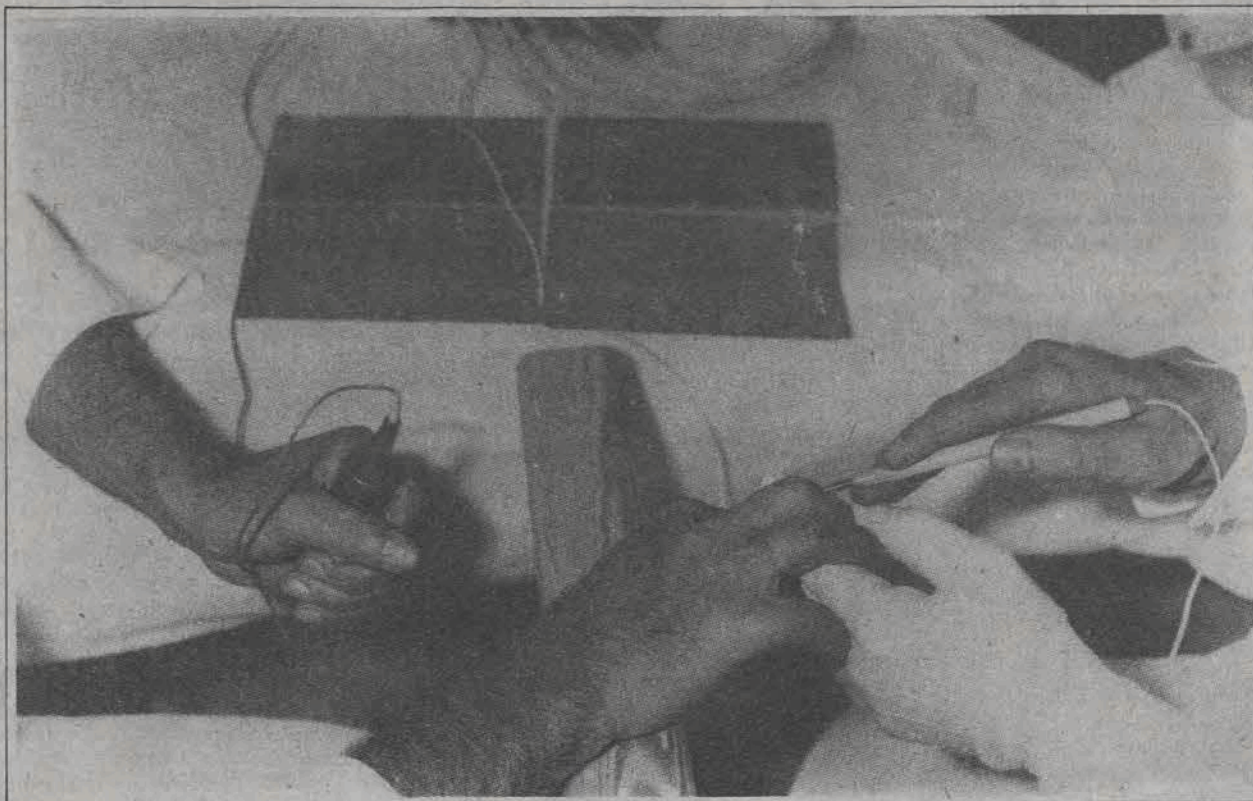
1991 r.

Cena 3000 zł

**Woda „pamięta”  
chorobę – i leczy !**

W ZSRR  
Kaspirowski  
wciąż na fali

– str. 3



Z wojskowych sejfów  
trafiła w ręce  
lekarzy, specjalistów  
od medycyny  
niekonwencjonalnej

– str. 4

Czy preparat torfowy  
profesora Tołpy  
pomaga czy szkodzi ?

– str. 5

*Koneserom dobrej kuchni i smakoszom*

Restauracja  
– Cocktail-  
Bar



## LYON

*poleca dania kuchni francuskiej. Aby zaspokoić życzenia naszych Konsumentów posiadamy duży wybór win francuskich.*

*Lokal nasz mieści się przy ulicy*

*Piotrkowskiej 103/105*

*i czynny jest codziennie w godzinach 8.00-24.00.*

*Pod numerem 32-37-77 przyjmujemy telefoniczną rezerwację miejsc. Na zamówienie organizujemy kameralne przyjęcia i wystawne bankiety. Gwarantujemy obsługę kelnerską na najwyższym poziomie.*

**BON APPETIT I DUŻO MIŁYCH  
WRAŻEŃ ŻYCZY PAŃSTWU**

**Dyrekcja**

**CONFEXIM MARKET**

spółka z o.o.

proponuje niecodzienną okazję.

**Sprzedaż w cenie hurtowej już od 2 sztuk tego samego towaru importowanego w swoim Domu Handlowym**

**„Teofil”**

Łódź, ul. Aleksandrowska 38.

**Ceny sprzed 2 lat – towar nowy!**

**UWAGA HURTOWNICY I WŁAŚCICIELE SKLEPÓW!!!**

W związku ze zmianą profilu naszej hurtowni sprzedajemy odzież i bieliznę importowaną w cenach sprzed 2 lat. Przy zakupie za gotówkę dużej ilości i ta cena jest do uzgodnienia.

**Adres hurtowni: Łódź, ul. Brukowa 8, tel. 51-55-16.**



## Codziennie przychodzi do Kaszpirowskiego ponad 4 tysiące listów!

**M**iedzynarodowe Centrum Zdrowia Anatolija Kaszpirowskiego położone jest przy maleńkiej uliczce, choć niezbyt daleko od bulwaru Łesi Ukrainki, jednego z głównych szlaków komunikacyjnych śródmieścia Kijowa. Na kamienicy pamiętającej chyba lepsze czasy, nie ma żadnego szyldu, czy choćby skromnego napisu z informacją: ta konspiracja jest uzasadniona. W przeciwnym razie pod domem kłębiłyby się tłumy przybyszów z całego Związku Radzieckiego szukając możliwości protekcyjnego wejścia na leczniczy seans, albo nawet osobistego widzenia z lekarzem.

stosy wierszy, wyznań, życiowych spowiedzi. Niekiedy, choć rzadko, są to prośby o wsparcie materialne. Najczęściej przychodzi także wyrazy poparcia i solidarności. O dziwo, prawie nie ma anonimów z wyzwiskami: przeciwnicy atakują Kaszpirowskiego honorowo na łamach prasy, dbając o własne publicity.

O Kaszpirowskim w samym Kijowie krąży wiele plotek: mówi się o jego majątku, o tym, że tak naprawdę to mieszka w Polsce i jeśli nie on sam, to przynajmniej jego żona jest Polką. Inna plotka głosi, że zbudował sobie wspaniałą willę pod Kijowem: z basenem i wszystkimi szykanami; że ma luksusowy, zachodni samochód. Prawda jest zaś taka, że Kaszpirowski jeździ wołgą. Nie sam: zatrudnia kierowcę, który jednocześnie w jego Centrum obsługuje komputer. Wołga służy do przejazdów po mieście, podstawowym środkiem komunikacji doktora stał się samolot: tylko w ciągu jednego tygodnia poleciał z Kijowa do Moskwy, stamtąd udał się do

dziejnych przypadkach jest niezwykle długa: dzieje się tak podczas bezpośrednich seansów, kiedy pacjenci mają kontakt wzrokowy ze swoim uzdrowicielem, a także podczas transmisji telewizyjnych, a nawet z kasety wideo.

Stojący na estradzie Kaszpirowski, który na tle muzyki wydaje dyspozycje swoim podopiecznym wtrącając od czasu do czasu, jak zaklęcie, ciąg zwykłych liczb, znalazł wielu naśladowców, a nawet mimowolnych parodystów. Ludzie ci malują jego ruchy wystudiowane z nagrań, podrabiają intonację jego głosu, puszczają taką samą muzykę, patrzą przejmująco na salę. Często posiadają tytuły naukowe i dobre podstawy teoretyczne, starannie przygotowują się do swoich występów i nie lekceważą żadnej okazji, aby doskonalić swoją wiedzę. Każdy z nich posiada jednak podstawowy brak, który czyni te wszystkie wysiłki praktycznie bezowocnymi – po prostu żaden z nich nie jest Kaszpirowskim. Dlatego też, jak zapewnił mnie prof. Maksimienko, Centrum będzie się zajmować badaniem także fenomenu osobowości Kaszpirowskiego.

ciela tysięcy ludzi. Jest coś pociesającego, że w opracowaniu tego programu badawczego uczestniczyła grupa lekarzy z kijowskich klinik. Najtrudniej bowiem być prorokiem we własnym kraju.

Kaszpirowski zresztą nie zabiega tutaj o uznanie. Doskonale zna swoją wartość. Człowiek, którego wyróżni odpowiednią list, poczytuje to sobie za głęboki zaszczyt. Nie wiem, jaką cenę ma na rynku podpis Kaszpirowskiego, uważa się jednak, tak głosi opinia ulicy, że nawet jego autograf ma właściwości uzdrowicielskie. To musi rodzic, zrozumiała skądinąd, najzupełniej bezinteresowną zawiść.

Aż do końca roku Kaszpirowski nie będzie występował na seansach w Kijowie.

W Centrum co chwila rozlega się dzwonek telefonu i mimo woli słyszę, jak Nina i Nadieżda do zdudzenia powtarzają tę samą informację:

– *Niestety, do końca roku nie. Proszę zadzwonić na początku stycznia.*

## Centrum bez szyldu

Doniecka. Powrót na dzień do domu, a od poniedziałku czekają już na niego w Dolnym Nowogrodzie. Krótkie wytchnienie i zaraz lot do Stanów Zjednoczonych, gdzie ma już ogromną publiczność na swoich seansach. Jest człowiekiem ciężkiej pracy, te nieustanne podróże są nieodłącznym arcydziełem jego zajęć. Dopiero w samolocie ma czas na zaległe lektury, choć jak się zdążyłem przekonać jest doskonale zorientowany we wszystkich nowościach wydawniczych.

Zawistnych rozczaruje – doktor lata maszynami rejsowymi, nie posiada własnego samolotu.

Ze względu na nawał zajęć Kaszpirowski, choć jest prezydentem a nawet właścicielem Centrum, rzadko bywa w swoim ośrodku. Kiedy się pojawia, personel i tak przeciążony obowiązkami, pracuje w dwójnasób, gdyż doktor nie znosi bylejakości. Wystarczy mu chwila, aby pojąć, czy sprawy toczą się prawidłowo, czy realizowane są programy naukowe, czy petenci otrzymują odpowiedź na listy. Na wszystkie zresztą reagować nie sposób, wybierane są metody losową, a inne trafiają do opracowań nie wymagających już takiego pośpiechu. Na rzecz Centrum pracują całkiem bezinteresownie grupy inicjatywne, złożone najczęściej z wyleczonych pacjentów, którzy w ten sposób wyrażają swoją wdzięczność: to ci ludzie przedzierają się przez labirynt korespondencji, na biurko doktora trafiają tylko najważniejsze listy.

Na co dzień Kaszpirowskiego zastępuje wiceprezydent Centrum prof. Siergiej Maksimienko. Psycholog, pracownik kijowskiego Instytutu Psychologii, jednej z czterech podobnych placówek w Związku Radzieckim. Ukraiński ma dobrą renomę w świecie i liczne międzynarodowe kontakty.

To właśnie Maksimienko jest bezpośrednio odpowiedzialny za wdrażanie procesów badawczych, którymi zajmuje się Centrum. Służą one wszystkim właściwie jednemu celowi: mają za zadanie dać teoretyczne i eksperymentalne podstawy psychoterapii somatycznej – specjalności doktora.

Kaszpirowskiego uważa się na ogół za lekarza duszy, gdyż oddziałuje na podświadomość i w tym, co robi jest niewątpliwie wiele elementów psychoanalizy. On sam jednak uważa się głównie za uzdrowiciela ciała. Po jego seansach ludziom goją się blizny, odrastają włosy, wypełniają się zęby, goją się owróżdzenia narządów wewnętrznych, sparaliżowani odzyskują władzę członków. Lista cudownych wyzdowień w bezna-

mienio, Centrum będzie się zajmować badaniem także fenomenu osobowości Kaszpirowskiego.

Przed wszystkim jednak Centrum zgłębia zagadnienia z dziedziny psychoterapii somatycznej. Formalnie istnieją tu działy: statystyki i informacji, psychofizjologii oraz medyko-biologicznej, ale poszukiwania pójdą dużo dalej.

Podobne badania zapoczątkowali zresztą Amerykanie w latach pięćdziesiątych, zajmowali się jednak przypadkami jednostkowymi. Kaszpirowski, zarówno na bezpośrednich seansach z udziałem setek i tysięcy ludzi, jak i podczas przekazów telewizyjnych z wielomilionową widownią oddziałuje na ogromną, trudną do ścisłego policzenia liczbę pacjentów, jego występy uzdrowicielskie mają charakter globalny. Masowe przypadki uzdowień każą więc postawić sobie pytanie: jaki charakter ma to zjawisko i czym naprawdę jest?

Już Spinoza mówił o konieczności zrozumienia własnej jedności z całą naturą. Freud, Adler, Fromm badali ciemne zakamarki ludzkiej psychiki, żaden z nich nie odniósł jednak zwycięstwa nad ciałem. Potrafił to jedynie Kaszpirowski.

Niestety, państwowe instytucje radzieckie nie były zainteresowane dociekaniami fenomenu Kaszpirowskiego. Międzynarodowe Centrum Psychoterapii jest więc przedsięwzięciem najzupełniej prywatnym. Udało się pokonać przeszkody biurokratyczne i zdobyć lokal, założyć telefony i fax. W sześciopokojowym mieszkaniu z początków wieku gromadzi się i analizuje całą nadchodzącą korespondencję. Ale podstawowe prace badawcze odbywają się poza Centrum.

Na jego potrzeby pracuje cała grupa uczonych leningradzkich, a także zainteresowani badacze amerykańscy. Wszyscy ci naukowcy analizują głównie procesy psychofizjologiczne i zmiany submolekularne w organizmach pacjentów po seansach Kaszpirowskiego. Aby to prześledzić bada się starannie przed poddaniem ich psychoterapii Kaszpirowskiego. Osobno gromadzone będą rezultaty seansów bezpośrednich, osobno za pośrednictwem telewizji i kasety.

Zawarto także umowę z grupą naukowców moskiewskich, głównie biologów, chemików i psychoneurologów. Będą oni prowadzić podobne dociekania, ale na poziomie hormonalnym.

Dopiero skojarzenie tych wszystkich rezultatów, naukowo zweryfikowanych, przybliży obraz Kaszpirowskiego jako lekarza i uzdrowi-



Prof. Siergiej Maksimienko

Bardziej upartym przedstawiają kalendarzyk najbliższych spotkań. Grupa pracowników jednego z kijowskich zakładów decyduje się pojechać na seans do Doniecka fabrycznym autokarem.

Dzwonią także przedstawiciele grup inicjatywnych z różnych miast Związku Radzieckiego, którzy pragną nawiązać kontakt z Centrum i namówić doktora do przyjazdu. Organizację seansu biorą na siebie.

Telefony dzwonią bez przerwy, od rana do późnego wieczora. W odróżnieniu od adresu Centrum, nie stanowią tajemnicy.

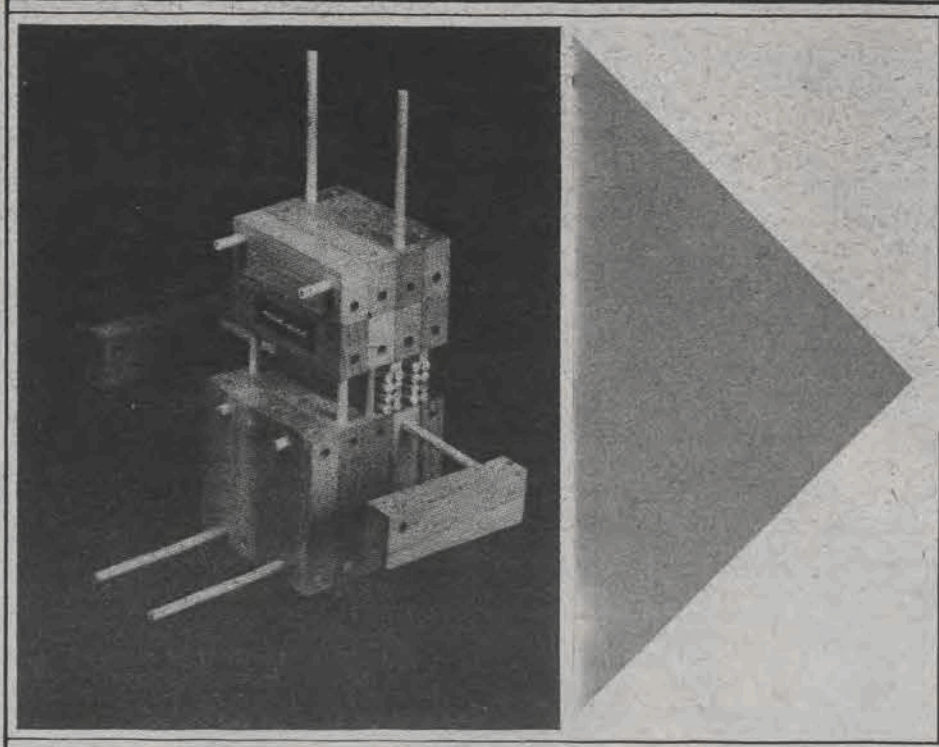
I potrzebujący pomocy potrafią z nich skorzystać.

Konrad Frejdllich



Anatolij Kaszpirowski

Oczywiście sekretu nie uda się nigdy zachować dość długo i zbyt ściśle: jest to, w końcu, zwykły mieszkalny dom, jego lokatorzy mają rodziny i znajomych. Zdarza się więc, że do Centrum przedrze się jakiś pacjent albo, co gorsza, wizjoner, który wie, jak wyprowadzić z kryzysu Związek Radziecki i tylko potrzebuje poparcia dla swojej idei. Wówczas dla pani Niny i Nadieżdy, które się i tak nie oszczędzają (praca zaczyna się tu około dziewiątej i trwa do dziesiątej wieczorem) dzień staje się szczególnie ciężki. Trzeba postępować taktownie, aby nikogo nie urazić, Kaszpirowski bez tego ma w całym Związku Radzieckim masę wpływowych i utytułowanych wrogów. Czasem do tych znanych, przyłączają się całkiem nowi. Podwieszenie się do nazwiska Kaszpirowskiego przynosi sławę i niemal natychmiast wydobywa z tłumy anonimowych nieudaczników. Prasa chętnie drukuje oświadczenia, że ktoś wypowiedział głośnemu terapeutę osobistą wojnę: takie enuncjacje przyciągają czytelników, publiczność czyta je chętnie. Kolejne wojny nie szkodzą także samemu Kaszpirowskiemu: wbrew zawistnikom jego popularność nie maleje, choć telewizja radziecka już go nie pokazuje. Pomimo to pozostaje wciąż jedną z najbardziej znanych osobistości na Ukrainie. Do Centrum przychodzi codziennie ponad cztery tysiące listów. Od stycznia nadeszło ich łącznie blisko 1.300.000. Piszą pacjenci, którym pomógł. Nadchodzą zapytania od ludzi, którzy pragną uczestniczyć w leczniczych seansach, gdyż wszystko inne zawiodło. Poczta przynosi także



## AXLE

„mood-wood” OPIEKUN DOMOWY,

to drewniana zabawka w postaci robota obdarzonego inteligencją, pozwalającego się składać, rozkładać i transformować. Kiedy nie pracuje, drewniany robot ożywiony energią ludzkiego dotyku przynosi pokój i pomyślność całemu domowi.

„mood-wood” CZYSTE ŻYWE DREWNO,

jest promowany na rynki światowe jako nowy system łączenia klocków konkurencyjny do systemu „Lego”. Wzór systemu jest zastrzeżony międzynarodowym pierwszeństwem zgłoszenia patentowego nr P-290442, a oryginalna nazwa zastrzeżona zgłoszeniem znaku towarowego nr Z-99412. Właścicielem wzorów przemysłowych i know-how, oraz jedynym producentem zabawki jest „Axle Vehicles, Co” z siedzibą w Warszawie.

Dystrybutor:

Wydawnictwo „WESTA-DRUK” Mirosław Kuliś  
Łódź, tel. (042) 32-61-79, fax (042) 32-07-67 (Danuta Kotkowska)





## Sierpień – ogłoszony przez Episkopat miesiącem trzeźwości – okazał się rekordowy w pijaństwie

Wrzaski słychać już z daleka.  
– Wypuście mnie stąd! Żona mnie szuka!  
– Kurwa mać, wy chujel...  
Dalej bełkot, z którego nie sposób nic zrozumieć. Wszystko to przy akompaniamencie głośnego chrapania i mrużących się do nieprzytomności „Śpiewaka”.

Nie ma dnia, by Izba Wyrzeźwień przy ulicy Kilińskiego nie miała klientów. Nie ma dnia, by jej pracownicy nie byli świadkami dantejskich scen.  
– Przychodzą do nas roztrzęsione dzieci, prosząc byśmy zamknęli tatusia, bo bije mamusię – mówi kierowniczka zmiany, Halina Kośka. – Wcześniej

Najwięcej trudności sprawiają personelowi homoseksualiści oraz kobiety. Ci pierwsi pod wpływem alkoholu próbują zgwałcić swoich współtowarzyszy. „Dobierają” się również do pracujących w izbie mężczyźni. Niejednokrotnie trzeba ich obezwładniać i przywiązywać do łóżka pasami.

Kobiety natomiast są bardziej niż mężczyźni agresywne, napastliwe i odporniejsze fizycznie. Mężczyzna spity do nieprzytomności w końcu usypia. Kobieta – potrafi przekrzyczeć całą noc. Mężczyzna zmęczony szarpaniem się z personelem, wreszcie poddaje się. Kobieta – do końca kopie, drapie i gryzie...

## Tatuś w „żłobku”

dzieci chodziły na policję, ale stróżę porządku przeganiali je, twierdząc, że nie mają czasu, by zajmować się sprawami rodzinnymi.

Bywa też, że dzieci towarzyszą w drodze do izby pijanym rodzicom.

– Kiedyś przyszedł do nas pijany ojciec z małym dzieckiem na ręku – mówi H. Kośka. Twierdził, że spożywał alkohol w towarzystwie żony. Gdy ta nagle zniknęła – pomyślał, że pewnie przywieziono ją do nas. Innym razem konkubina domagała się, żebyśmy wypuścili jej przyjaciela. Kiedy odmówiliśmy – przesiadła u nas całą noc z dwojgiem małych dzieci. Dzieci były głodne i niewyspane, plakaty, lecz niewzruszona matka zdawała się tego nie słyszeć, ani nie widzieć.

Pewna samotna kobieta była przez jakiś czas stałą bywalczynią Izby Wyrzeźwień. Sama trzeźwa, stała przed Izbą i czekała na skacowanych klientów, spośród których wybierała partnera do kieliszka. Kobieta towarzyszyła małe dziecko. Po kilku dniach, gdy wybrankę zniknął, kobieta znowu odwiedzała Izbę. Dziecko czekało razem z nią na często pokrwawionych i pokrytych wymiocinami przyszytych „wujków”. Próby zwrócenia kobiecie uwagi, że Izba Wyrzeźwień to nie miejsce dla małych dzieci, nie odnosiły żadnego rezultatu.

Większość klientów Izby to stali bywalcy. Najstarszy gość korzystał z jej usług... 168 razy. Kilku innych zbliża się właśnie do setki.

Ilu osobom Izba uratowała życie – trudno policzyć. Pogotowie zazwyczaj nie chce udzielać pomocy osobom pijanym, nawet, jeśli ich stan wygląda poważnie. To lekarz „izbowy” opatruje rany, udziela pierwszej pomocy, reanimuje amatorów płynów do samochodów, denaturatu i innych trucizn. Również tych, którym udaremniłoby się spędzenie całej nocy do rana na mrozie.

## Iluminacja (po pijaku)

Drogi ludzkiego poznania są kręte i dziwne. Bywa niekiedy, że to co zajmują najtęższe głowy przez dziesiątki lat zostaje odkryte nagle i przypadkowo przez staczkowców. Bywa także, że umysł nasz zostaje nagle rozjaśniony światłem wiedzy objawionej – wtedy to co ciemne i pogmatwane staje się proste i jasne. W takich wypadkach mówimy o iluminacji.

Coś takiego przeżyłem ostatnio sam. Przez dłuższy czas łamałem sobie głowę nad całą serią ważnych pytań. Bo miało przecież być sprawniej, pospieszniej, jawniej, uczciwiej...

Pospołu z myślącą częścią narodu zachodziłem bezskutecznie w głowę – dlaczego nie jest? Tu muszę zaznaczyć, że nie myśląca część narodu odpowiedź znała od dawna, ale takie wyjaśnienie zdawało mi się prostackie i trywialne.

Aż tu nagle – iluminacja. Wiedza spłynęła na mnie gwałtownie i bez mego udziału. Skromne w swej istocie wydarzenie jakimś wpadką prezesa Terleckiego wyjaśniło mi wszystko.

Najsmutniejsze jest to, że z roku na rok wzrasta liczba osób korzystających z Izby Wyrzeźwień. W ciągu dziewięciu miesięcy br. przewinęło się przez nią tylu pacjentów, ilu przebywało w ciągu całego ubiegłego roku. Wzrosła również liczba pensjonariuszy, którzy nie osiągnęli jeszcze pełnoletności – i to aż czterokrotnie! Dobowy koszt pobytu w Izbie wynosi 400 tys. zł. (łącznie z dowozem przez radiowóz), lecz pacjenci płacą tylko 238 tys. zł. Resztę pokrywa skarb państwa. Ponad połowa osób korzystających z usług Izby, to jednak ludzie nigdzie nie pracujący, od których nie można w żaden sposóbściągnąć należności.

Sierpień – ogłoszony przez Episkopat Polski miesiącem trzeźwości – okazał się rekordowy dla łódzian. Z usług Izby skorzystało 1001 osób. (W pozostałych miesiącach, średnio – ok. 800 osób). Co raz więcej trafia do Izby kobiet. Są dni, że brakuje dla nich łóżek. Bywa, że na jedno łóżko przypadają dwie panie!

Mimo iż Kościół rzymskokatolicki wypowiedział wojnę pijaństwu, a księża nawołują z ambon do organizowania bezalkoholowych przyjęć ślubnych, chrzcim i komunii – tegoroczne dane statystyczne wykazują, że liczba klientów izb wyrzeźwień w całej Polsce będzie w tym roku o ok. 30 proc. wyższa, niż w ubiegłym. (W 1991 r. łódzka Izba gościła 7591 osób).

Powyższą statystykę wypada jeszcze uzupełnić statystyką policyjną, według której alkohol jest w 90 procentach powodem bójek i napadów, w 70% – kradzieży, w 77% – morderstw, w 72% – gwałtów, w 85% – znęcania się nad rodzicami, w 90% – wypadków samochodowych.

Magdalena Grochowalska

Zrozumiałem na przykład, dlaczego wyrzucano z telewizji facetów, którzy nieudolnie i bez przekonania czytali za reżimu dzienniki, a windowano wysoko facetów, którzy z przekonaniem i całkiem udatnie, w tym samym czasie, wyuczali w tejże reżimowej telewizji salonowej oglady.

Po prostu – telewizja była robiona po pijaku! A już co człowiek może zrobić po pijaku sobie, rodzinie czy zakładowi pracy – to mi już to wiemy.

Idźmy dalej. Nie zastanawiamy się już więcej dlaczego nauczyciele, dlaczego lekarze, dlaczego kultura, dlaczego sport. Zostawmy to i kaźmy władzy dmuchać w balonik. Nie sprowadzajmy za pożyczone pieniądze ekspertów z Zachodu, którzy i tak do niczego nie dojdą. Kaźmy dmuchać w balonik i już. Ale wtedy konsekwentnie piszmy: „Ustawę nr 761 opracowało grono ministerialne, którego to grona średnie, dzienne spożycie wahało się pomiędzy 0,4 a 0,6 litra na głowę”. Jeżeli wtedy jeszcze ktoś miałby jakieś wątpliwości, jeżeli po takim przypisie ktoś by czegoś nie rozumiał – to znaczy, że niepijący. Wyrodek i kanalia – jak większość abstynentów zresztą.

Jerzy Hutek

P.S. Gdyby ktośkolwiek z czytelników chciał mnie za cokolwiek zawlec do sądu – oświadczam: ten tekst powstał w wyniku spożycia.

## Czy dowiemy się prawdy o sprzedaży „Bistony”?



## Prywatyzacja alla polacca

Obok portierni, na lawce, wygrzewa się w resztkach jesiennego słońca kilku mężczyzn w roboczych kombinizonach. Wiatr rozwiewa liście wokół budynków dawnej „Bistony”. Do szlabanu zbliża się ciężarówka wypełniona ładami chłodniczymi. To wraz z pozostałościami stołówki pracowniczej odjeżdża przeszłość. Przed wejściem do biurowca stoi najnowszy model BMW z numerami rejestracyjnymi księstwa Monako. Wygląda na to, że przyjechało nowe. Budynek administracyjny, na pierwszy rzut oka, sprawia wrażenie opustoszałego. Urzędzie tu jednak kilkanaście osób. Jeśli któraś z nich ma lekki obłęd w oczach, to można przyjąć za pewnik, że jest to inspektor NIK-u. Kontrola potrwa zapewne jeszcze kilka miesięcy i NIK-owcy są już po prostu zmęczeni.

Patrząc na opustoszałe wnętrza trudno uwierzyć, że do 30 czerwca 1991 roku pracowało na terenie „Bistony” i „Roltexu” 1460 osób. Obecnie na umowę zlecenie (do końca października) pracuje ich dwanaście. Co z pozostałymi? Nieliczni zatrudnili się u polskich producentów, którzy kupili z przetargu maszyny z „Bistony”. Np. firma „Knitex” planuje zatrudnienie 20 osób (barwiarzy i przewijaczek) przy maszynach do produkcji kolorowego elastilu. Większość załogi powiększyła rzeszę klientów Rejonowego Biura Pracy.

Ludzie są rozgoryczeni, bo pokładali nadzieję w stworzeniu spółek pracowniczych. Pomysł spalił na panewce, gdyż nie liczyli się z realiami. Jedną z niedoszłych spółek miała np. dość kuriozalny pomysł wydzierżawienia niektórych tylko, wybranych maszyn z wykończalnią. Pracownicy szwalni i pończoszarni zrezygnowali ze stworzenia spółki, gdy zobaczyli jakie warunki opłat za leasing stawia zarządzenie ministra finansów z 10.XI.1990 r. (Monitor Polski nr 43, poz. 334).

Pomimo rozczarowania nie doszło do ani jednej sprawy w Sądzie Pracy. Być może ludzie uwierzyli w obietnicę byłego ministra przemysłu Zawisłaka, który z trybuny sejmowej zapewniał, że do końca 1993 roku w dawnej „Bistonie” znajdzie zatrudnienie 3500 osób. Dane te zostały chyba wzięte z sufitu, bo „Legler” proponuje zatrudnienie w 1991 roku 140 osób, w 1992 – 470, w 1993 – 1453, w 1994 – 2364, w 1995 – 3134, w 1996 – 3400 osób (w tym 117 Włochów). Ale i to chyba są gruszki na wierzbie, gdyż w Rejonowym Biurze Pracy nic nie wiadomo, żeby „Legler” złożył jakiegokolwiek zapotrzebowanie na pracowników, a koniec roku przeciec za pasem.

Inny sposób myślenia i działania (toutes propositions gardees) reprezentuje łódzka spółka „Euroba-

lex”, która za 8,5 mld zł kupiła całą linię do produkcji rajstop. Znalazły tu pracę 62 osoby z „Bistony”. W najbliższym czasie na zatrudnienie może jeszcze liczyć 50 pracowników. Prezes Andrzej Górniak nie ukrywa, że zależy mu na najlepszych. Firma stara się, aby jej towary były lepsze niż „bistonowskie”, chociaż produkuje z polskich surowców. Do produkcji już wprowadzono nowe wzory a pracownicy zarabiają ok. 1,5 raza więcej niż w „Bistonie”.

Najbardziej chyba zadowoloną osobą ze sprzedaży „Bistony” jest jej likwidator, Henryk Zagórowski, który twierdzi, że transakcja z „Leglerem” to był doskonały interes. Wszak same tylko budynki przyniosły 2 mln dolarów. Za maszyny, sprzedane na przetargu, uzyskano 3,2 mln dolarów, a za surowce, półfabrykaty i wyroby gotowe 4,3 mln dolarów. Razem 9,5 mln dolarów czyli 90,331 mld zł. Ma jeszcze wpłynąć 9,4 mld zł od „Bomis” i „Konsumów”. Sprzedano również znak firmowy „Bistony” za 75 mln zł. Jak twierdzi pan Zagórowski udało się też obniżyć przewidywane koszty likwidacji zakładu z 20 do 13 mld zł. Sukces na całej linii.

Są też malkontenci, którzy zwracają uwagę, że owe 2 mln dolarów zostaną zapłacone w kilku ratach. Obliczono też, że w rzeczywistości koszty likwidacji zakładu sięgają 85 mld zł, co w zestawieniu z wyliczonym zyskiem nie wygląda już tak różowo. Malkontenci wskazują, że raty obłożono tylko 3% – narzutem, podczas gdy 2 mln dolarów złożone w banku, dałyby pokazywany dochód. Zastanawia fakt, że „Eurobalexowi”, który jako jedyny wywiązał się ze zobowiązań wobec władz miasta, nie przyznano dotychczas obiecanych kredytów na zatrudnienie większej liczby pracowników. Osoby dobrze poinformowane twierdzą, iż firmy, które kupiły na przetargu maszyny, miały kłopoty z wywiezieniem ich z terenu zakładu, bo „Legler” prawem kaduka, nie chciał maszyn oddać.

Likwidator mimo to jest zadowolony z uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy. Uważa, że osiągnięto maksymalny zysk. Jednak Przedsiębiorstwo Innowacyjno-Wdrożeniowe „Intex”, sp.z o.o (joint venture), które kupiło maszyny za ok. 5 mld zł, oferuje je teraz za sumę kilkakrotnie wyższą. Co ciekawsze, „Intex”, który jest z Wrocławia oferuje te maszyny loco... „Bistona”, Łódź.

Całą prawdę o sprzedaży „Bistony”, pomimo wnikliwej kontroli NIK-u, nie dowiemy się zapewne nigdy. Chyba że przyjdzie Wałęsa z siekiera.

Wojciech Balcerzak









PREZENTACJE

# Dariusz Dorożyński



Urodził się w Pabianicach, tam też uczęszczał do Liceum im. Królowej Jadwigi, ale w jego życiu znacznie ważniejsza okazała się znajomość nawiązana w szkole podstawowej.

Potem były studia na wydziale prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W niezłym towarzystwie: kolegami z roku byli – Krzysztof Kocel, Marek Markiewicz i Marek Zirk-Sadowski. Tego ostatniego przeżywał Żwirka, poszedł w profesury.

Dorożyński zrezygnował z kariery sądownika, po rozmowie z prezesem sądu; milicja i prokuratura go nie interesowały, a do pracy urzędniczej czuł wstręt. Przyszło więc zostać dziennikarzem. W 1973 r. podjął pracę w dziale miejskim „Głosu Robotniczego”. Niestety, na krótko. Musiał zapłacić frycowe i dwa lata klinczować w drukarni w wyziewach ołowiu jako redaktor techniczno-depeszowy.

Już na samym początku miał wpadunek: jeden z numerów gazety ukazał się z białą plamą – po prostu ze względu na zaplanowane zdjęcie. Aby uniknąć na przyszłość podobnych przypadków, opłił rzecz solidnie z drukarnią. Od tej chwili błędy się nie powtarzały.

Posada depeszowca jest dobrą szkołą dla początkujących dziennikarzy, ale jego ciągnęło do pisania. Po dwóch latach znalazł zastępcę na swoje miejsce w drukarni, a sam wrócił do działu miejskiego. „Głos” wtedy zwykował w opinii czytelniczej, trudno go było kupić mimo okazałego nakładu. Kiedy wybuchła „Solidarność”, przystąpił do tego ruchu. Udało mu się, jako jednemu reporterowi, dotrzeć do słynnej „gierkówki” w Spale i dać opis życia właścicieli PRL.

Takie rzeczy nie uchodzą bezkarnie, toteż w grudniowy poniedziałek, w drugim dniu stanu wojennego otrzymał w redakcji wilczy bilet. Nie załamał ręk, tylko wspólnie z żoną, którą także usunięto z pracy założył firmę dziwiąską. Było to przedsięwzięcie właściwie chałupnicze, ale dawało chleb. Działalność „Solidarność”, przystąpił do tego ruchu. Udało mu się, jako jednemu reporterowi, dotrzeć do słynnej „gierkówki” w Spale i dać opis życia właścicieli PRL.

Tę niezależność uzyskał zresztą już po paru miesiącach działalności i dlatego mógł sobie pozwolić na luksus pracy w „Odgłosach”. Nie były one piśmie partyjnym, zakaz wykonywania zawodu dziennikarskiego nie obejmował tego tytułu. Robił dla naszego tygodnika szkice obyczajowe: sportretował kierownika cmentarza, przedstawił młodych narkomanów, dobrał się do zawodowego pokerzysty, namówił do zwierzeń handlarza antyków. Interesowali go wróżbici i nawiedzani. Opisał gościa, który noc w noc jeździł pociągami w poszukiwaniu żony. Taki kolejny Romeo.

Po pewnym czasie przyszło mu zapłacić za błędy młodości. Kiedy nastąpił przekształcenia własnościowe w prasie likwidator majątku RSW zaproponował mu stanowisko redaktora naczelnego „Karuzeli”.

Powód? Dorożyńskiego zawsze uważano na studiach za małpę, a kiedy założył na wydziale prawa kabaret „Nasciturus”, utrwalił tę opinię. Uważano go odtąd za satyrka.

Likwidator uprzedził go, że dwutygodnik satyryczny „Karuzela” chyli się ku upadkowi. Dorożyński nigdy przedtem nie czytał tego pisma, a kiedy wziął je wreszcie do ręki, zrozumiał, że racja jest po stronie czytelników. Potrzebne były gwałtowne zmiany, ale zespół, w którym było wielu zasłużonych towarzyszy partyjnych, stawiał opór. Dorożyński miał za sobą tylko sekretarkę i gośćwone.

Po trzech miesiącach postanowił dać sobie spokój i założyć własny magazyn satyryczny. Przyciągnął do współpracy Młeczka, Waliński, ludzi z „Elity”, Romanowicz, Wiejacksiego. Potrzebne były tylko pieniądze.

I te pieniądze się znalazły, dzięki przypadkowemu spotkaniu kolegi ze szkoły podstawowej. Pan Edward Łągiewicz, współwłaściciel firmy „Edbol”, jest poważnym biznesmenem.

Pierwszy numer „Młyna” już się ukazał. Drukowany jest w Finlandii. 100 tys. nakładu, na solidnym papierze.

Kto chce zostać prawdziwym „młynarzem”, nie może lekceważyć przyjaźni z ławy szkolnej.

K.F.

MARCIN KUŹMIŃSKI, absolwent PWST w Krakowie, aktor Teatru im. S. Jaracza w Łodzi, zagrał w najnowszej premierze teatru „Amadeusz” Petera Shaffera rolę tytułową. A zagrał tak, że mamy nareszcie w Łodzi aktorską kreację. Ma 27 lat, studiował filologię słowiańską na UJ, ostatecznie został aktorem, bo... bardzo chciał. Zaproszony do Łodzi przez dyr. Bogdana Hussakowskiego, zagrał tu 8 ról,

- Czy w związku z rolą genialnego kompozytora starał się pan poznać ją bliżej, zrozumieć najcenniejsze walory?

- Wcześniej miałem nagrania muzyki Mozarta, a z chwilą kiedy dowiedziałem się, że będę grał tę rolę, chciałem poszerzyć i ułatwić dostęp do tej muzyki i kupiłem sporo płyt z muzyką Mozarta. Jego muzyka rozciąga wrażliwość i mam nadzieję, że we mnie to nastąpiło. Oczywiście, że ten proces trwa i trwać będzie.

szek-zartowniś, a przecież gdy umiera ma już 35 lat?

- Akcja sztuki zaczyna się, kiedy ma 26 lat, a więc jesteśmy prawie rówieśnikami. Wyobrażam sobie, że Mozart miał ogromny temperament, nadmiary energii, którymi emanował zarówno w życiu jak i w muzyce. O wiele ważniejsze w tym przedstawieniu jest to, aby pokazać niesamowitą energię tego człowieka, a nie proces biologicznego starzenia.

- Sposób bycia Mozarta w sztuce Shaffera czasami żenująco kontrastuje z jego geniuszem. To chyba trudne dla aktora, bo łatwo popaść w przerysowanie postaci. Pan tego wybornie unika. W jaki sposób?

- Po prostu trzeba się starać zachować w sobie mnożtwo z dziecka.

- Główny partner Salieri grany przez Mariusza Wojciechowskiego pomaga panu czy utrudnia?

- W pewnym sensie praca nad tą sztuką w ogóle była komfortowa, m.in. właśnie dzięki pomocy partnerów.

- A sceniczną żoną Konstancja Weber Agaty Piotrowskiej?

- Myślę, że wytworzył się między nami dobry kontakt, dzięki któremu mogliśmy zaufać swoim uczuciom, bez których pewnych scen nie da się zagrać. Poza tym z Agatą znamy się dosyć długo, jesteśmy kolegami z roku.

- A reżyser Waldemar Zawodziński, główny udział w tworzeniu postaci Mozarta?

- Doskonale pielęgnował to, co rodziło się w trakcie prób. Konstruował świat, w którym żyjemy przez te dwie godziny na scenie. Waldemar Zawodziński jest człowiekiem i reżyserem z którym mam szczególnie dobry kontakt. Wobec tego, nawet konflikty są owocne. Niewytłumaczalne, bez niego Mozart w tym przedstawieniu nie wyglądałby tak jak wygląda.

- W jakim rzędzie dotychczas zagranych ról stawia pan rolę Mozarta?

- Niewytłumaczalne jest to dla mnie najważniejsza praca jaką dotychczas wykonałem.

- Ile każdorazowa kosztuje pana tak intensywne, rozegranie granej postaci?

- Nie wiem, dlatego, że ważniejsza dla mnie jest każdorazowa przyjemność z wyjścia na scenę.

Rozmawiał:  
Bohdan Gadomski

## Mozart – coś z dziecka

Rozmowa z Marcinem Kuźmińskim



- Od czego zaczął pan studiowanie biografii Mozarta?

- Jest świetna książka Alfreda Einsteina, książka Stefana Jarocińskiego i „Mozart” Annette Kolb. To są pozycje, z których czerpałem wiadomości i na podstawie których pracowała moja wyobraźnia.

- Które momenty były zdaniem pana najistotniejsze w poznawaniu, a następnie w budowaniu tej postaci?

- Wydaje mi się, że w budowaniu postaci moment w którym wszedłem na bardzo intensywny poziom emocjonalny w próbach. Natomiast w poznawaniu ten proces był płynny.

- Alfred Einstein pisze, że nie pozostało po Mozarcie nic doczesnego prócz kilku marnych portretów, z których żaden nie przypomina pozostałych, więc?

- Dla nas to nigdy nie będzie wiadome i tak będzie z każdą postacią, którą będziemy próbowali zagrać na scenie czy w filmie. Zawsze to będzie tylko nasze wyobrażenie o postaci i nasza interpretacja faktów. A zaczyna się to od autora sztuki, który interpretuje pewne fakty w sposób dowolny, przechodzi przez reżysera i aktora.

- Na co właściwie Mozart był chory?

- Nie wiadomo. Mogę powiedzieć tylko to, co sam przeczytałem. W przypuszczeniach i domysłach, podobno na syfilis, chociaż podobno był podtruwany cjankiem...

- W jakim wieku pokazuje pan Mozarta na scenie, bo wciąż jest tam nieczym młodzienia-

wśród których Wolfgang Amadeusz Mozart jest jego największym osiągnięciem, chociaż w ub. roku za rolę Władka w „Ślubie” otrzymał nagrodę aktorską na Festiwalu Teatralnym w Kaliszu.

- Czy lubi pan muzykę Mozarta?  
- Owszem, nawet bardzo, głównie energię tej muzyki.

ci, którzy sądzą, że Łódzkie Warsztaty Operowe w nowym sezonie się nie odbędą lub co najmniej podupadną, 20 października przeżyli mile rozczarowanie. Bohaterów ŁWO przedstawił dyrektor Wicherek: państwo Ewa i Janusz Łętowsky!

Ewa Łętowska wyznała, że ostatni raz w teatrze występowała w roli... zajęczka, będąc uczennicą szkoły podstawowej i w teatrze operowym debiutowała. Rzecznik Praw Obywatelskich była może mniej polemiczna, niż gdy pokazuje się na ekranie telewizyjnym, ale na pewno nie wystąpiła w roli stręgowanego zajęczka. „Jeśli rzecznik jest na miejscu, nikt nie może dojść do słowa” – ostrzegali profesor Łętowski.

Ewa i Janusz studiowali prawo. Student Janusz sprzedawał studentce Ewie „Borysa Godunowa” za 800 zł i tak się poznali. Dyrektor Wicherek także studiował prawo, ale wszystko już zapomniał – mówi z przekąsem i prowokacyjnie pani profesor. Przyszła się również, że była kujonem i koleđy ze studiów postanowili, że jeśli ona dostanie jakąś trójkę, to ofiarują jej... „Fidelia”. No i pani Ewa dostała jedną trójkę z plusem, ale najważniejsze, że wraz z nią otrzymała nagranie opery Beethovena. Muzyka odniosła zwycięstwo nad prawem. Pani profesor wciąż twierdzi, że paragrafy i opera mają wiele wspólnego. Np. paragrafy przychodzą do Teatru Wielkiego, zaczyna się osobliwa wojna z nutami... i niestety, ale ostatnio coraz częściej paragrafy wygrywają. Takie czasy...

Państwo Łętowsky nie wiedzą ile posiadają płyt. Zbierają je od trzydziestu lat. Czarne i srebrne krążki znajdują się we wszystkich zakamarkach niedużego

mieszkania. „Nasz dom – mówi profesor – przypomina kuchnię czarownicy”. Szczególnie specjalizują się w nagraniach wykonawców radzieckich, zwłaszcza z lat 1920-1950. Jest to kolekcja znana w świecie i jedna z najwartościowszych w Polsce. Nagrania oczywiście się wymienia i m.in. w ten sposób profesorstwo wzbogaca swoje zbiory.

## Rzecznik w roli zajęczka?

Zaczynali na sprzęcie NRD. Obecnie posiadają więc z Hongkongu – bardzo dobrą podkreśla profesor – ale gramofon i compact firmy SONY.

W radu Łętowsky od dziesięciu lat redagują audycje „Encyklopedia wielkich głosów” i po tylu latach są dopiero przy literze „H”. Pod pseudonimem Anna Karlicka zamieszczają recenzje prasowe. Ostatnio Anne Karlicka przygarnęła „Glob 24”.

Na zakończenie państwo Łętowsky podpisują swoją najnowsza książkę, której promocja odbyła się właśnie na Warsztatach. Dyrektor Wicherek określił „Przygodę z operą” (Agencja Wydawnicza Interster, Warszawa 1991, nakład 5000 egzemplarzy) jako książkę napisaną jakby na zamówienie Warsztatów. Autorzy dziwili się, że rzeczy złożonej do druku w grudniu 1986 roku nie trzeba było w żaden sposób poprawiać i aktualizować. Ewa Łętowska wytłumaczyła się nawet ze swojej twórczości. „Piszę się po to, żeby przekazać część własnej radości” –

powiedziała. Goście Warsztatów marzą teraz o tym, by napisać historię śpiewu na płytach. Najbardziej lubią opery Mozarta, a w dalszej kolejności Richarda Straussa. Najbardziej nie lubię niedoskonałości zawodowej, czyli partactwa.

Swada, poczucie humoru (również w własny temat) i kompetencja dwojga zaproszonych gości –

oto przyczyny sukcesu pierwszych Warsztatów za dyrekcji „eleganckiego dyplomaty” – jak gdzieś w prasie nazwał Antoniego Wicherka profesor Łętowski.

W programie ŁWO wzięła również udział ROMA OWSIŃSKA. Śpiewała Rossiniego, Donizettiego, Belliniego, Gounoda... Nieodpowiedzenie profesor Łętowski wystąpił w roli dziennikarza, przepytując solistkę, która wyjawiała, że „śpiewa sercem” i nie słucha nagrań, nie chcąc wpływu choćby i samej Marii Callas.

Dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi na najbliższe zimowe miesiące zapowiedział trzy premiery. Już w grudniu zobaczymy baśniową operę Engelbertha Humperdincka „Jaś i Małgosia” oraz przedstawienie, na które złożą się utwory Edith Piaf. Natomiast w lutym czeka nas „Paria” Stanisława Moniuszki.

Andrzej Musiał

## Drzewa i żywioty

Przyznaję, że na otwarcie wystawy stworzonych w Polsce prac EMILII BENEŠ-BRZEZIŃSKIEJ szłam nie bez obaw czy wernisaż ów nie okaże się głównie sensacyjnym wydarzeniem towarzyskim, a jego bohaterka – przede wszystkim „żoną swojego męża” (światowej sławy polityka i politologa, prof. Zbigniewa Brzezińskiego). Moje obawy okazały się najzupełniej bezzasadne, bo dzieło, które oglądać możemy w Muzeum Włókiennictwa, dowodzi nie tylko wielkiego talentu artystycznego, ale i fascynującej, głębokiej i bogatej osobowości autorki.

Dzieło... Świadomie używam tego „pojedynczo” brzmiącego określenia, bo przedmiotem wystawy Emilii Beneš-Brzezińskiej nie są wyłącznie poszczególne prace rzeźbiarskie, lecz także ich kompozycja z przestrzenią ekspozycyjną. Z owego współbrzmienia z kontekstem miejsca powstaje przesłanie filozoficzne. Z niego płyną ku nam zrodzone właśnie „tu i teraz” refleksje artystki.

Emilii Beneš-Brzezińskiej „tu i teraz” znaczy zarówno: „dziś w Polsce” jak i „w świecie końca XX wieku”. Dziś w Polsce – bo powstanie dzieła zainspirowały oglądane wiosną fabryczne mury i maszyny będące eksponatami łódzkiego muzeum oraz dostrzeżone jesienią na domaniewickim polu pnie wierz, które jak wszystkie drzewa interesują artystkę zarówno jako symbol życia jak i tworzy-



Foto: Andrzej Arczewski

wo. W świecie końca XX wieku – bo zarówno w jego mikroregionach, jak i w makroskali drzewo życia opiera się żywiołom, płońie, a mimo to żyje, jest najsiłniejszy.

Dzieło Emilii Beneš-Brzezińskiej świadczy o jej

niezwykłej dociekliwości i odwadze, o wnikliwości spojrzenia i sile wyobraźni. Artystka zgłębia tajemnice żywiołów. Żywioły są celem jej dociekań i środkiem do zrealizowania zamierzeń, wyartykułowania refleksji, wyewokowania przeżyć i emocji. Życie drzewa i drewno, którego słoje pozwalają zrozumieć i pokazać jego etapy... Żywioł ognia jako temat i ogień jako rzeźbiarskie narzędzie...

Dzieło Emilii Beneš-Brzezińskiej – kompozycja plastyczna i dramatyczna zarazem, bo charakteryzująca się swoistą jednością miejsca, czasu i akcji – zdumiewa swym monumentalnym rozmianem. Artystka jest urodziwa, smukła, delikatną kobietą o ujmującym, niemal dziewczęcym uśmiechu. Trudno więc nie dziwić się skąd w niej tyle siły, by tworzyć rzeczy wielkie również w dosłownym znaczeniu.

„Skala odwierzedla stopień zaangażowania artysty – mówi autorka. – Wydaje mi się, że artysta dochodzi do niej, kiedy zaczyna mieć pewność, że to co robi ma naprawdę sens. To wszystko zależy od celu, jaki artysta sobie wybierze. Kiedy osiąga większą swobodę przy wyborze tworzywa, wtedy wolność tę można wykorzystać wybierając rozmaite skale swoich prac”.

Dzieło Emilii Beneš-Brzezińskiej świadczy, iż gościliśmy w Łodzi artystkę doprawdy znakomitą. Obyśmy jej prace mogli oglądać i dłużej (bo te pokazywane będą tylko przez dwa tygodnie) i częściej. Czekamy na kolejne spotkanie.

Ewa Pankiewicz



„Każdy każdego oskarża o spisek”

tek tolerancji, zrozumienia dla drugiego człowieka, brak dobrego smaku, poczucia miary i zastanowienia. No i oczywiście nowa ideologizacja (jakby po odrzuceniu marksizmu została jakaś niepokojąca jama, którą trzeba za wszelką cenę czymś wypełnić). Wystarczy się rozejrzeć po naszej scenie politycznej (której niski poziom kulturalny jest tylko odbiciem ogólnego kryzysu kulturalnego): na rok przed wyborami niemal wszelka działalność polityczna, włączając w to i debaty o arcyważnych prawach w parlamencie, wprężeni zostali do walk przedwyborczych, służyć ma przesadnej tęsknocie za władzą i pragnieniu, by

współczesnego politycznego marazmu. I w tym przypadku bowiem nie ma żadnego powodu, by uznać tę walkę za z góry przegraną. Z góry przegrana na pewno była tylko jedna walka: ta, w której się z góry poddamy.

Nie jestem oczywiście tak pyszałkowany, by uważać się za jedynego sprawiedliwego w naszym kraju. Gdyby tak było, pewnie najlepiej byłoby rzucić wszystko i wyjechać w podróż dookoła świata. Ja jednak wciąż na nowo przekonuję się, że w naszym społeczeństwie drzemie wielki potencjał dobrej woli. Jest on jedynie atomizowany i zakrzywany, zaskoczony i oszołomiony sytuacją,

Vaclav Havel

Olśniewająco widoczny wybuch zła

Jedno wydaje mi się pewne: aczkolwiek może się to w dzisiejszych czasach wydawać komuś śmiesznością czy donkiszoterią, moim obowiązkiem jest wciąż na nowo podkreślać źródła moralne każdej prawdziwej polityki, znaczenie moralnych wartości i etycznej skali ocen we wszystkich sferach życia społecznego łącznie z ekonomią, wciąż i wciąż wyjaśniać, że jeśli nie spójnemy objawień, odkryć na nowo czy też wyhodować w sobie tego, co nazywam „wyższym stopniem odpowiedzialności”, kraj nasz czeka niedobry koniec. Powrót wolności do środowiska na wskroś moralnie rozłożonego wywołał zjawisko, które widać wywołał musiał, które więc można było przewidzieć, a które jest o wiele poważniejsze, niż to ktokolwiek mógł przypuszczać – ogromny i niemal olśniewająco widoczny wybuch wszystkich możliwych złych ludzkich właściwości. Najróżniejsze problematyczne czy choćby dwuznaczne ludzkie skłonności, latami dyskretne w społeczeństwie piastowane i jednocześnie przez lata równie dyskretnie włączane w codzienną maszynę systemu totalitarnego, jakby się nagle wyzwoliły z tego kaftana bezpieczeństwa i poprzez to zyskały wreszcie całkowitą swobodę rozwoju i zastosowania. Określony ład – jeśli można się tak wyrazić – który im stwarzał reżim autorytarny (który je jednocześnie „legalizował”), został więc rozbity, ale ład nowy, który by ich nie wykorzystywał, ale przeciwnie – ograniczał je, czyli ład swobodnie przyjętej odpowiedzialności wobec całości i za całość, nie został, jak na razie, wytworzony, i nawet wytworzony być nie mógł, bowiem coś takiego rodzi się i kulturuje przez długie lata.

Jesteśmy więc świadkami arcydziwnego stanu: społeczeństwo wprawdzie się wyzwoliło, w wielu sprawach jednakże działa gorzej niż wówczas, gdy było spętane. Nie tylko gwałtownie wzrosły wszystkie rodzaje przestępstw kryminalnych i niezwykle szybko w środkach przekazu (mam na myśli przede wszystkim prasę brukową) rozlał się ów znany rymszok, który bije z reguły z jakichś ciemnych pokładów w momentach zwrotów historycznych, ale pojawiły się zjawiska jeszcze poważniejsze i bardziej niebezpieczne: zniechęcenie narodowe i podejrliwość, rasizm, ba! nawet oznaki faszystyzacji, pusta demagogia, intrygi i świadome kłamstwa, politykierstwo, nieokielzani, nie zwracający na nie uwagi bój o czysto partykularne interesy, pragnienie zdobycia władzy i ambicjonalizm, fanatyzm najróżniejszego autorytetu, zupełnie nowe i dotąd nie znane typy złodziejstwa i gangsterstwa, powszechny niedosta-

schlebić skolowanemu wyborcy za pomocą barwnej palety mogących się podobać nonsensów. Oskarżenia, oszczenia i lżenie politycznych przeciwników nie znają kresu; jeden polityk niszczy użyteczną pracę innego tylko dlatego, że należy do odmiennej partii politycznej, a pragmatyczne zainteresowanie dla rozwiązań rozumnych i ogólnie pozytywnych coraz wyraźniej nikną w cieniu partyjnej czy innej kalkulacji; analizy wypycha ze szpał gazet pogoń za sensacją (pomóc rządowi w czymś dobrym i poprzeć go uważane jest niemal za hańbę, kopnąć go w kostkę – przeciwnie – za zasługę), odstrzał działaczy, którzy zgłosili akces do odmiennej grupy politycznej, uważa się za rzecz oczywistą; każdy każdego oskarża o spisek, o brak kompetencji i ciemne zamysły; na każdym kroku człowiek spotyka się z demagogią, a w końcu i tak poważna sprawa, jaką jest naturalne pragnienie każdego narodu bycia samorządym staje się przedmiotem słowich licytacji, stimulatorem świadomego okłamywania publiczności. Tymczasem liczni spośród tych, którzy – jako tak zwana nomenklatura – do niedawna podstępnie udawali, że chodzi im o sprawiedliwość społeczną, o interes robotnika, niemal z dnia na dzień odrzucili maskę i całkiem otwarcie zmienili się w klasę spekulantów i złodziei, tak że niejednemu wczoraj jeszcze budzący lęk komunistą dziś jest pozbawionym skrupułów kapitalistą, który z tegoż robotnika, którego interesów dawniej rzekomo bronił, dziś się śmieje w żywe oczy.

Ludzie są tym wszystkim coraz wyraźniej zniechęceni, a ich zniechęcenie oczywiście zwraca się przeciw władzy demokratycznej, którą sami wybrali. Korzystają na tym przetrzępane podejrzone indywidualia, zyskując posłuch wśród obywateli takimi pomysłami, jak np. pomysł wrzucenia całego rządu do Wełtawy. Jest to wszystko smutne i deprymujące.

Mówię sobie jednak, że skoro mogłem – wraz z garstką przyjaciół – przez wszystkie te długie lata walić głową o mur mówiąc prawdę o komunistycznym totalitaryzmie i będąc otoczony oceanem obojętności, nie ma najmniejszego powodu, bym nie miał walić głową w mur nadal powtarzając aż do znudzenia i wbrew wszystkim pełnym politowania uśmiechkom o odpowiedzialności i moralności, stanąwszy twarzą w twarz wobec naszego

osłupiały i bezradny – jest tak, jakby dobre chęci nie wiedziały o co się oprzeć, jak zacząć, gdzie i jak szukać sensownego spełnienia.

W obliczu takiej sytuacji powinnością polityków jest ów drzemiący czy wahaający się potencjał pobudzić do życia, zaproponować mu kierunek, wytworzyć wolne przejścia, dodać mu pewności siebie, ukazać szanse realizacji, po prostu – dać nadzieję. Mówi się, że naród ma takich polityków, na jakich sobie zasłużył. W pewnym sensie jest to prawda: politycy są rzeczywiście zwierciadłem społeczeństwa i jakimś ucieleśnieniem jego potencji. Jednocześnie wszak – paradoksalnie – można przyjąć za prawdę i odwrotność tego stosunku: społeczeństwo jest zwierciadłem swych polityków. Od polityków bowiem w Niemalym mierze zależy, jakie sily społeczne uwolnią a jakie zduszą, czy oprą się o to, co jest dobre w każdym obywatelu, czy przeciwnie – o to, co w nim gorsze. Poprzedni reżim systematycznie mobilizował najgorsze ludzkie cechy, jakimi są egoizm, zawiść i nienawiść; a więc nie był wyłącznie czynnikiem, na co sobie zasłużył, był bowiem jednocześnie odpowiedzialny za to, jacyśmy byli. Wydaje się, że ten, kto wstąpił do polityki, niesie tym samym większą odpowiedzialność za moralny stan społeczeństwa i jest jego powinnością wyszukiwanie w społeczeństwie tego, co najlepsze, by cechy te rozwijać i wzmacniać.

W końcu ani ci politycy, którzy mnie swą krótkowzrocznością i biadoleniem tak często denervują, nie są przeważnie jakimiś złymi duchami. To już raczej znać ich można za ludzi mało doświadczonych, łatwo ulegających nakazowi obecnego partycularizmu, łatwo poddających się manipulacji, sugestywnym aktualnym tendencjom i panującym obyczajom; czasem porywa ich niedobry wir polityczny naszej doby, choć początkowo nie mieli zamiaru mu się poddać. Jednocześnie jednak nie są w stanie z tego wiru się wydstać; bowiem boją się ryzyka, na jakiej próba osobobodenia mogłaby ich narazić.

Jestem ponoć naiwnym marzycielem, który wciąż pragnie łączyć ze sobą to, czego powiązać się nie da, czyli politykę z moralnością. Te piosenki dobrze znam, śpiewają mi ją przez całe życie. W latach osiemdziesiątych pewien czesko-kalifornijski filozof poświęcił niemal energii na

to, by w całej serii artykułów poddać druzgocącej krytyce „niepolityczną politykę” Karty 77, a zwłaszcza sposób, w jaki ja w swych pracach wyjaśniał. Zamknięty w kręgu pyszałkowatych marksistowskich przesądów uważał, że jako naukowiec lepiej zrozumiał dzieje świata, które są dziejami gwałtem przeprowadzanych rewolucji i twardej wojny o władzę. Myśl, że siła prawdy, siła prawdziwego słowa, siła wolnego ducha, sumienia i odpowiedzialności, nie wyposażona w kulomioty, w pragnienie zdobycia władzy i w polityczne machlojki mogłaby cokolwiek zmienić, pozostawała całkowicie poza jego możliwością rozumienia tego faktu. To oczywiście: skoro ktoś rozumie prawdę jako „nadbudowę” dziejów, nie potrafi nigdy zrozumieć także politycznej sily owej prawości. Nauczony, że burzuazja nie odda dobrowolnie swej pozycji i że trzeba ją wyrzucić na śmietnik historii gwałtem rewolucyjnym, sądził, iż także komunistycznej władzy nie można się pozbyć inaczej. Okazało się, że można i to jedynie w ten sposób. Co więcej, okazało się, że tylko takie postępowanie ma sens: gwałt, jak wiadomo, rodzi znów tylko gwałt, dlatego większość rewolucji musiała się wyrodzić w dyktatury pozerając swe własne dzieci, aby mogli powstać nowi rewolucjonści, szukający się do nowych gwałtów i nie przeczuwający, że sami dla siebie kopią grób a społeczeństwo wrzucają jedynie w śmierniczoną karuzelę rewolucji i kontrrewolucji. Komunizm został pokonany przez życie, myśl, ludzką godność. Nasza najnowsza historia poświadczyła, że wspomniani filozof nie miał racji. Tak samo nie mają racji ci, którzy i dziś twierdzą, że polityka to tylko manipulacja siłą, opinią publiczną, i że moralność tu nie ma nic do rzeczy. Politykierstwo nie jest jednak polityką. Zastąpić politykę politykierstwem wprawdzie można, lecz z małą nadzieją na sukces: politykier co prawda może łatwo na lat kilka zostać premierem, ale na tym się jego sukces kończy; świata się tym nie naprawi.

Politykierstwo chętnie zostawiam innym, współzawodniczyć z nimi nie będę, ani tym bardziej walczyć ich bronią.

Prawdziwa polityka, polityka godna tego imienia, a także polityka, której jedynie chce się poświęcić, jest po prostu służbą bliźniemu, służbą społeczeństwu. Służbą tym, którzy przyjdą po nas. Jej prądołem jest moralność, ponieważ jest jedynie realizacją odpowiedzialności przed całością i za całość. Odpowiedzialność, która jest sobą – a więc ową „wyższą” odpowiedzialnością – podejmowaną tylko dlatego, że jest zakotwiczoną metafizycznie: wyrasta z uświadomionej czy nieuświadomionej pewności, że wraz z naszą śmiercią nic się nie kończy, ponieważ wszystko zostaje na wieki zapisane i ocenione gdzieś indziej, gdzieś „nad nami”, w tym, co kiedyś nazwałem „pamięcią istnienia”, w owej nieodłącznej części tajemniczego ładu kosmosu, przyrody i życia, którą wierzący nazywają Panem Bogiem, a której ocenie poddane zostaje wszystko. Cóż począć: prawdziwe sumienie i prawdziwą odpowiedzialność można zawsze w końcu wyjaśnić wyłącznie jako wyraz cichego założenia, że jednak nas „z góry” ktoś obserwuje, że „na górze” wszystko widać, że tam się niczego nie zapomina a więc, że czas ziemski nie ma mocy wymazania z duszy wyrzutu, iż zawiedliśmy na ziemi. Nasza dusza bowiem przeczuwa, że nie tylko ona o tym wie.

Fragment książki: Vaclav Havel, Letni premitani, Praha 1991 Tłumaczyła Krystyna Kardyni-Pelikanova

Książka odzwierciedla prezydenckie doświadczenia Havla, obnaża zasady i cele, ale i zagrożenia, i złudzenia stojące przed czeską polityką, w wielu punktach tak bardzo nam bliska, przechodzącą przez te same uniesienia i rozczarowania.

GIEŁDA SAMOCHODOWA – 27 PAŹDZIERNIKA 1991 R

Sprzedam samochod

FIAT

- Fiat 126p 1981 (przebieg 43.000 km) – 6,5 mln, Łowicz, ul. Łódzka 44, tel. 29-17
- 126p 1985 – 14 mln, 15-05-38
- 126p 1984 – 11 mln, 86-57-42 do 9.00 Stefankiewicz
- 126p 1978 – 4,5 mln, 86-89-30
- 126p 1982 – 9 mln, 74-43-63
- 126p 1980 (nadwozie 88) – 10 mln, 51871 Rawa Mazowiecka
- 126p 1984 – 10 mln, Włodzimierz 34 k/Pabianic
- 126p 1986 – 16 mln, Zd. Wola, ul. Klonowa 13
- 126p 1989 – 24 mln, 36-66-50
- 126p 1985 – 12 mln, 31-23-12 Pawlak
- 126p 1984 – 11,5 mln, tel. Łask 52-29
- 126p 1981 – 6,5 mln, 42-92-51
- 126p 1990 – 26 mln, 68-80 Zd. Wola
- 126p 1990 – 28 mln, 32-34-61 Pietrzak
- 126p 1989 – 23,8 mln, Łódź, ul. Czernika 4/24
- 126p 1982 – 9 mln, Łask, ul. Jesionowa 2/27
- 126p 1981 – 7,5 mln, tel. 53-76 Gostynin
- 126p 1985 – 13 mln, 47-05-96 Piotrków
- 126p 1985 – 13 mln, 16-47-00, Woźniak

- 126p 1985 – 12 mln, 76-227 po 15.00, Sieradz
- 126p 1980 – 5,5 mln, 76-227 po 15.00, Sieradz
- 126p 1982 – 10,3 mln, tel. 78-18-18, od 8-16 Sieradz
- 126p 1980 – 7 mln, Aleksandrów, Bratoszewskiego 1/54
- 126p 1983 – 12,8 mln, Zduniska Wola, ul. Wspólna 9
- 126p 1982 – 8 mln, 14-14-26
- 126p 1983 – 10,5 mln, Blok Dobroszyce k/Radomska, ul. Piotrkowska 71
- 126p 1985 – 12,5 mln, 53-76 Łęczycza
- 126p XI 1987 – 18 mln, Różdżały 10 woj. Sieradz
- 126p 1984 – 13 mln, 74-22-90
- 126p 1987 – 16,5 mln, Konstantynów, ul. Świerczewskiego 22/58
- 126p 1985 – 14 mln, Łódź, ul. Marysińska 90d m 63
- 126p 1985 – 12 mln, 33-93-97
- 126p 1985 – 12 mln, Łódź, ul. Sędziowska 14 m3
- 126p (składak) 1986 – 12,5 mln, Łódź, Wodnika 7 m 54
- 126p 1985 – 13,5 mln, tel. 18-74-21, po 15.00
- 126p 1979 – 7 mln, Zgierz, ul. Długa 14 m 9
- 126p 1978 – 5,5 mln, 74-31-31
- 126p 1984 – 12 mln, Łódź, ul. Obr. Stalingradu 68 m 8c
- 126p (składak) 1986 – 13 mln, 43-37-51

- 126p 1989 – 23 mln, 55-74-61 od 7 do 15.30
- Bis 1989 – 26 mln, Łódź, ul. Syrenki 18 m 12 blok 138
- Bis 1990 – 25,5 mln, Zgierz, pl. Targowy 9a m 7
- Bis 1991 – 31 mln, Tomaszów, ul. Opoczyńska 110/112
- 125p 1987 – 25 mln, Topola Królewska 40 k/Łęczyczy
- 125p (combi) 1983 – 12 mln, Pabianice, ul. Strzelczyka 34
- 125p 1981 – 11 mln, 52-82-07
- 125p 1978 – 5,5 mln, Łódź, ul. Tramwajowa 21 m 64
- 125p (z nadwoziem Poloneza) 10 mln, 58-32-10
- Dukato 1984 – 60 mln, Radomsko, Jagiellońska 57/8
- Uno 45 1985 – 42 mln, Kutno, 37-919
- Uno 1,3D 1985 – 48 mln, tel. 16-49-19
- 900bus 1978 – 19 mln, tel. 37-07-09
- Croma 2,0b 1988 – 105 mln, tel. 184, Drzewica k/Radomia
- Croma 2,5TD 1987 – 96 mln, Nowa Gadka 85 – Ksawerów
- Croma TD 1987 – 90 mln, tel. 42-233, Kutno
- Ritmo 1988 – 63,5 mln, tel. 84-00-29
- Regata 1,7d 1984 – 42 mln, Konstantynów, ul. Łaska 9, po 16
- 131 1.3 1980 – 14 mln, tel. 37-49-27

MERCEDES

- 207D (blasz) 1978 – 46 mln, 48-10-41
- 307D 1980 – 50 mln, 84-70-58
- 407D 1980 – 45 mln, Łódź, ul. Rojna 92 Autoserwis
- 307D 1982 – 67 mln, 58-10 Łask
- 307D 1982 – 79 mln, 24-029, Belchatów
- 307D 1978 – 42 mln, Łódź, ul. Liniowa 7 m 1
- 407D 1979 – 68 mln, Aleksandrów, ul. Bratoszewskiego 11 m 11
- 200D 1978 – 22 mln, Pabianice, ul. Piotra Skargi 74 m 21
- 123D 1978 – 33 mln, 42-908 w. 194, Kutno
- 300D 1975 – 21 mln, 81-22-14
- 115 1975 – 18 mln, Łódź, ul. Syrenki 18 m 12

VOLKSWAGEN

- LT31 1975 – 30 mln, 76-227, Sieradz
- LT31 1980 – 55 mln, 52-43-59
- LT28D X.1987 – 120 mln, tel. 56-07-29
- Bus 1981 – 44 mln, 51-573, Rawa Mazowiecka
- Bus 1984 – 65 mln, 52-20 Łęczycza
- Transporter 1984 – 70 mln, Radomsko, ul. Warszawska 24
- Transporter 1979 – 32 mln, 32-70-76

FORD

- Transporter 1983 – 65 mln, 74-23-44
- Transporter 1986 – 85 mln, 34-36-94, Włocławek
- Golf 1,3B 1988 – 87 mln, tel. 72-91-33
- Golf 1977 – 21 mln, 18-52-11
- Golf 1.6B 1982 – 35 mln, tel. 52-76-92
- Golf 1.6B 1987 – 73 mln, tel. 74-39-10
- LT35 1984 – 79 mln, Belchatów, ul. Matejki 13
- Polo D 1988 – 65 mln, Łódź, ul. Okólna 150 m i
- Caravell 1986 – 84 mln, Łódź, ul. Częstochowska 28
- Passat 1.6D 1982 – 44 mln, 42-70-59
- Golf GTI 1986 (po wypadku) – 45 mln, Czarnocin, ul. Poniatowskiego 25

ESCORT

- Escort GT 1989 – 100 mln, 11-28-60
- Escort 1.6D 1984 – 60 mln, 72-87-75
- Scorpio 2.0B 1987 – 115 mln, 84-90-17
- Sierra 1986 – 75 mln, tel. 3 Sompolno
- Sierra 2,3D 1988 – 94 mln, 78-46-78
- Sierra B 1985 – 65 mln, tel. 52-23-64, 55-89-74
- Fiesta 1.1 1990 – 82 mln, tel. 42-03-94
- Transit L 1989 – 125 mln, tel. 51-00-73
- Sierra combi 1986 – 75 mln, 74-39-10

OPEL

- Record combi 1981 – 30 mln, Łódź, ul. Częstochowska 28
- Record 2,3D 1982 – 42 mln, 14-30-81
- Record 2,3D 1985 – 64 mln, 84-93-17
- Kadett 1.6D 1982 – 35 mln, 56-09-83
- Corsa 1991 – 98 mln, tel. 57-08-42
- Ascona 1986 – 62 mln, tel. 51-87-59

Sprzedaż samochodów – patrz też str. 12

## Kresy Wschodnie

Różne przechodziło Grodno koleje losu. W połowie XII wieku było stolicą udzielnego księstwa, w 1414 roku z księstw grodzieńskie i trockiego utworzono województwo grodzieńskie, rozbiory przyniosły Grodnu status miasta gubernialnego. W Drugiej Rzeczypospolitej było siedzibą władz powiatowych, a po włączeniu do Związku Radzieckiego ustanowiono obwód grodzieński.

Los nie szczędził miastu trudnych sytuacji.

Gazeta Grodzieńska. Słynny był też założony z inicjatywy Tyzenhanza ogród botaniczny zaliczany do najpiękniejszych w Europie.

W 1793 roku zebrał się w Grodnie ostatni sejm Rzeczypospolitej na którym 22 lipca podpisano II rozbiór Polski. Była to wątpliwa akceptacja. Sterroryzowani posłowie milcząc w czasie sesji protestowali w ten sposób przeciw kolejnemu rozbiorowi Państwa Polskiego.

Także w Grodnie 25 listopada 1795 roku Stanisław August podpisał abdykację aprobując rozbiory Polski. Tu spędził jeszcze kilkanaście miesięcy i z Grodna 15 lutego 1797 roku wyjechał do Petersburga.

A w Grodnie znalazł się Stanisław August na

## Grodno

– przy czwartym rozbiorze nie chciało być nieme

Już w 1241 roku położony nad Niemnem drewniany gród został napadnięty i zdobyty przez Tatarów, którzy mszcząc się za stawiany opór spalili zamek i osadę. W tym samym roku Grodno i ziemię grodzieńską przejęła Litwa, a książę Radziwiłł wybudował tu nowy, dobrze ufortyfikowany zamek, którego nie byli w stanie zdobyć w czasie kolejnych wypraw Tatarzy.

Dokonali tego natomiast w 1284 roku Krzyżacy. W 1385 roku zamek otrzymał z nadania króla Władysława Jagiełły litewski książę Witold i od tego czasu zaczął się dla Grodna okres pomyślnego rozwoju, wynikający z zainteresowania kolejnych władców Polski tym miastem.

Władysław Jagiełło przez ostatnie lata swego życia prawie nie opuszczał Grodna. Zygmunt I i Zygmunt August często gościli w mieście. Zygmunt I właśnie w Grodnie zwołał w 1568 roku sejm litewski dla przygotowania unii z Polską. Królowa Bona bardzo dbała o

polecenie Katarzyny II, która pisząc do przebywającego w Warszawie króla „doradziła mu” aby „z tego obciążonego występami miasta przeniósł się, jak można najprędzej, do Grodna”.

Towarzyszył Stanisławowi Augustowi w Grodnie jego dosyć liczny dwór i równie liczna obstawa rosyjska. Z Grodna stał Stanisław August listy do „Najjaśniejszej Pani, siostry swojej” skarżąc się najczęściej na trudności finansowe.

Po wyjeździe dostojnego gościa-więźnia miasto wyraźnie straciło na znaczeniu. Według spisu z 1811 roku (nie obejmującego duchownych, wojskowych, urzędników i szlachty) mieszkało w Grodnie 1451 chrześcijan i 8422 Żydów. W połowie XIX wieku (1856 r.) liczba mieszkańców wzrosła do 18386 osób, w tym: 8502 Żydów, 6819 katolików, 2777 dawnych unitów, 216 luteranów i 92 mahometan.



miasto nadając mu liczne przywileje, co doprowadziło do znacznego rozwoju gospodarczego.

Grodnem interesował się także Stefan Batory, który na brzegu Niemna, przy ujściu do niego Horodnicy, polecił wybudować warowny zamek i było to związane z polityką króla wobec Moskwy. Przygotowując kolejny pochód na Moskwę Stefan Batory właśnie w Grodnie zmarł nagle 12 grudnia 1586 roku, a otoczenie długo podejrzewało, że został otruty.

Zapisał się także w dziele rozwoju Grodna król Zygmunt III, dzięki któremu stanął na Niemnie most – jak twierdzono – najpiękniejszy w Europie.

Chwilowy regres przeżyło miasto za czasów Jana Kazimierza, kiedy to podczas wojny z Moskwą w 1655 roku Rosjanie w znacznej części je spalili. Szybko jednak Grodno zaczęło wracać do dawnej świetności – czego wyrazem był odbyty w 1678 roku z udziałem króla Jana III pierwszy sejm obu narodów.

Wiek XVIII zaczął się dla Grodna niezbyt pomyślnie, jako że miasto zdobył w 1708 roku król szwedzki Karol XII, a druga połowa stulecia była wręcz dramatyczna. W 1753 roku znaczną część miasta zniszczył wielki pożar, a w 1782 roku rzecz się powtórzyła. Jedyny jaśniejszy akcent stanowiła w okresie panowania Stanisława Augusta działalność podskarbiego nadwornego litewskiego i starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhanza. Starł się on nadać Grodnu charakter stolicy. Założył teatr i korpus kadetów, szkołę budowlaną, lekarską i instytut położniczy.

Organizował budowę dróg, kanałów, osuszenie bagien. W latach 1779-1780 ukazywała się

Przy końcu XIX wieku gubernialne miasto Grodno liczyło ponad 20 tysięcy mieszkańców. Odzyskanie niepodległości w 1918 roku dało Grodnu szansę powrotu do Rzeczypospolitej.

Wiosną 1919 roku Grodno razem z Brześciem, Pińskiem i Lidą odebrała bolszewikom utworzona przez Komitet Obrony Kresów litewsko-białoruska dywizja generała Iwaszkiewicza.

Józef Piłsudski w liście do Ignacego Paderewskiego pisany 4 maja 1919 roku wspominał, iż w Grodnie Białorusini sformowali pułk piechoty, który przy uroczystościach po zajęciu Grodna defilował przed naszym generałem na równi z baonami polskimi.

Rozwijające się w Polsce Odrodzonej i liczące w 1939 roku około 60 tysięcy mieszkańców, miasto raz jeszcze zdało egzamin ze swej polskości, gdy 20 września zostało zaatakowane przez wojsko Frontu Białoruskiego.

Dowódca Obszaru Warownego Grodna pułkownik dyplomowany Bohdan Hulewicz w miarę możliwości ufortyfikował miasto i przez trzy dni polskie oddziały wspierane przez wielu cywilnych mieszkańców, młodzież harcercską, uczniów szkół licealnych i zawodowych broniły Grodna powodując znaczne straty atakujących czerwonarmistów, w końcu jednak uległy przeważającym siłom wroga. Grodno jako miasto obwodowe weszło w skład radzieckiej Białorusi.

I tak było do wczoraj. Czy dzisiaj – niepodległa Białoruś da miastu szansę większego rozwoju?

Zenon Janusz Michalski



Fot: Justyna Kaczmarek. Zdjęcie wyróżnione we wrześniowym konkursie telewizyjnego ŁPS p.n. „Łódź XXI wieku”.

## W atmosferze skandalu

Nazywał się Ludwik Stolarzewicz, przybył do Łodzi z Wilna, gdzie uczył polskiego w tamtejszych gimnazjach. Pasjonował się literaturą i bibliografią, pisywał artykuły, powieści i obrazy sceniczne dla młodzieży, chętnie układał antologie. Pod pseudonimem Stefan Hincza ogłosił bałatne studium o Piłsudskim, zatytułowane „Pierwszy żołnierz Odrodzonej Polski”. Wcześniej, jeszcze w Wilnie, opublikował „Bibliografię o Krasieńskim” i „Bibliografię Mickiewiczowską”, ostro skrytykowane przez historyków literatury.

Po przybyciu do Łodzi młody polonista oprócz pracy w szkolnictwie wznowił działalność pisarską, która zjednała mu popularność w kręgach intelektualnych miasta, zwiększoną po objęciu przezeń redakcji miesięcznika „Kultura Łodzi”, poświęconego życiu kulturalnemu Łodzi. W 1935 r. Stolarzewicz wydał nakładem księgarni S. Seipelt opasłą księgę „Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia”, w której oprócz obszernej antologii omówił łódzkie tradycje literackie i w sposób lapidarny przedstawił aktualny stan lokalnego życia literacko-naukowego i ruchu wydawniczego w tym mieście. Uznysłowił czytelnikom, że Łódź w ciągu niewielu lat jej istnienia stała się przedmiotem licznych opracowań i motywem literackim powieści, poezji i dramatów, a mieszkano w niej i tworzyło wielu twórców o nazwiskach wysoko cenionych w literaturze polskiej.

Książka została chłodno przyjęta przez krytykę literacką a znany pisarz Edward Kozikowski zarzucił Stolarzewiczowi po latach brak sumiennosci źródłowej, ponieważ „ani słowem nie wspominał o Peiperze, Irzykowskim, Żegadłowiczu (...), choć przytacza najroźniejsze nazwiska, o których nawet ślad zaginął”. Przyczyną rozdrażnienia Kozikowskiego było, jak się wydaje, pominięcie również jego nazwiska w książce, która rozeszła się w miga i dziś jest ceniona na rynku antykwarycznym.

Zachęcony powodzeniem książki Stolarzewicz przygotował do druku kolejną pracę, wydaną drukarnią pod pseudonimem Adam Galiński. Nosila ona tytuł „Antologia 120 poetów. Wiersze na obchody i uroczystości”. Pieniądze wyłożyła przedsiębiorca właścicielka księgarni Szarlota Seipelt, prowadząca od 1934 r. ożywioną działalność edytorską, rozpo-

czętą wydaniem rozprawy Eugeniusza Ajnenkiela „Pierwsze oddziały Legionów Polskich w Łodzi”. O swoim przedsięwzięciu pisał później Stolarzewicz: „Jako nauczyciel-polonista, napotykać przy urządzaniu obchodów i uroczystości na trudności dla braku odpowiedniej pomocy w postaci zbiorów wierszy do deklamacji, umiejętnie zgromadzonych, świadom też w pełni, z jakimi trudnościami walczy nauczyciel – zwłaszcza na prowincji, na wsi – pozbawiony oparcia w postaci biblioteki itd. – dokonałem zbioru wierszy na obchody i uroczystości, który wydawca nazwał „antologią 120 poetów”. Za swoją pracę Stolarzewicz-Galiński otrzymał od Seipeltówny 700 zł, sumę na owe czasy znaczną, ale zarazem popadł w tarapaty, bowiem, nie uzyskawszy zgody żyjących autorów naruszył prawo autorskie. Do księgarń, zawiadywanej pod nieobecność właścicielki przez współdziaławca Włodzimierza Pfeiffera, zaczęły napływać listy, których autorzy obecowo domagali się należnych honorariów i sprawiedliwego ukarania antologisty. Wydawcy groziło zniszczenie nakładu i zapłata honorariów, Galińskiemu – niesława i wyrok sądowy.

Przerazony Stolarzewicz skierował rozpaczliwy list do Jana Nepomucena Millera, prezesa Zarządu Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie, składając swą winę na karb nieznamośności prawa, przy czym zadeklarował połowę honorarium na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po literatach polskich. Niezależnie od tego Pfeiffer zwrócił się osobiście do Juliana Tuwima, prosząc go o wstawiennictwo do urażonych poetów, a w szczególności do Antoniego Bogusławskiego, który nieprzejednanie żądał ukarania zarówno antologisty jak i wydawcy. Tuwim spełnił prośbę dłuгоletniego swego przyjaciela, uzyskał poparcie szanowanego w środowisku literackim Leopolda Staffa i wyjednał zatuszowanie sprawy.

Już wkrótce Marian Piechal w felietonie „Łódzki ruch wydawniczy”, opublikowanym w „Gazecie Polskiej” 30 lipca 1938 r., wysoko ocenił pracę Stolarzewicza: „Antologia przez swój przejrzysty układ jest pożyteczna, podział tematyczny i wybór utworów nie nasuwają zastrzeżeń. Należy autorowi zazdrościć wiary w przyszłość tak wielu dostrzeżonych przez niego talentów i życzeń spełnienia pokładanych w nich nadziei”.

Andrzej Kempa

## CONFEXIM MARKET spółka z o.o.

Szanując przyzwyczajenia, nie tracąc jednak z oczu mody światowej i zapotrzebowania rynku, stawiamy do dyspozycji Szanownych Klientów:

- hurtownię
- szeroki wybór atrakcyjnej odzieży importowanej,
- dom handlowy,
- usługi importowe,
- skład celny.

Posiadamy najlepszą obsługę, wyposażenie techniczne najbardziej znanych firm światowych, towar odpowiadający cenie pod względem jakości i rodzaju oraz możliwości finansowych kupujących.

Nasz adres:

Dom Handlowy „TEOFIL”  
Łódź, ul. Aleksandrowska 38  
sprzedaż detaliczna, usługi importowe  
tel. 52-71-60, 52-71-65, fax 55-71-39, tlx 88-51-62

BAZA MAGAZYNOWA I SKŁAD CELNY, HURTOWNIA  
Łódź, ul. Brukowa 8, tel. 51-55-16, magazyn nr 5

PRZYJDŹ, ZOBACZ, KUP! POLEĆ NAS SWOIM ZNAJOMYM!  
ZAPRASZAMY

# „DAMIS”

bezpośredni importer – poleca:  
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO  
ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.

- znikające atramenty
  - sztuczne kupy
  - brudzące mydła
  - tańczące puszki

**Łódź,**  
**tel. 56-01-88**

● I OKOŁO 250 INNYCH  
ATRAKCYJNYCH ZABAWEK  
TEGO TYPU

Ogłaszaj się w „Odgłosach”

## KOMIS SAMOCHODOWY CARO

Łódź, ul. Brzezińska 236B na trasie Łódź-Warszawa  
Zaprasza miłych Klientów

oraz przyjmuje samochody renomowanych firm  
Już wkrótce także sprzedaż części

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

## „MEIMPEX”

Łódź, ul. Próchnika 13  
tel. 33-41-32  
czynna w godz. 9<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>



**poleca:**

duży wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecięcej

**ZAPRASZAMY, CENY KONKURENCYJNE**

## HURT-ALL

Hurtownia Materiałów  
Sanitarno-Instalacyjnych

Pabianice, ul. Lutomiarska 19,  
tel. 15-23-92, tel/fax 15-23-82

oferuje

- rury i łączniki stalowe,
- rury i kształtki kanalizacyjne PCV,
- grzejniki żeliwne, panelowe i Faviera,
- zawory wodne i c.o.,
- brodziki i zlewozmywaki,
- gazowe piece kąpielowe,
- podgrzewacze elektryczne 5, 10, 30, 80 l,
- wiele innych atrakcyjnych towarów.

Prowadzimy sprzedaż towarów bez podatku obrotowego

**ZAPRASZAMY! od 7 do 15**

## BIURO TURYSTYCZNE

91-032 Łódź, ul. Limanowskiego 166, tel. 51-50-30

5-DNIOWE WYCIECZKI  
PECS – SZEKSZARD, TATABANYA – GYOŃ

WCZASY

WĘGRY CZECHOSŁOWACJA  
WYNAJEM AUTOKARÓW  
(DLA SZKÓŁ ZNIŻKA)

**SYLWESTER W BUDAPESZCIE**



## ZDROWOTNE MATY BAMBUSOWE

na fotele samochodowe (hurt i detal)

## NOWOCZESNE BAGAŻNIKI SAMOCHODOWE

sprzedaż również w sobotę – ŁKS  
w niedzielę – Giełda samochodowa

Firma TOBIK ● Firma TOBIK ● Firma TOBIK ● Firma TOBIK

- FOTELE SAMOCHODOWE – naprawa i przeróbka
- Montaż bezpiecznych ZAGŁÓWKÓW
- DRZWI I ZAMKI – regulacja
- ZAMKI CENTRALNE i elektryczne
- PODNOŚNIKI SZYB
- MECHANIKA POJAZDOWA 126p
- AUTOKOMIS i sprzedaż

**FIRMA TOBIK, Łódź, ul. Tuwima 15**

☎ 32-46-62



## GALERIA 31

90-410 Łódź, ul. Piotrkowska 31, tel. 32-44-74

OFERUJEMY WSPÓŁCZESNE DZIEŁA SZTUKI I WYROBY ARTYSTYCZNE  
ORAZ DZIEŁA SZTUKI POWSTAŁE PRZED 1945 r.

Wykonujemy ekspertyzy i wyceny dzieł sztuki

## SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel.: 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria)
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- maszyny do obróbki drewna
- sprzęt instalacyjno-sanitarny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza – jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10.00-18.00

## Sex-Shop

Łódź, ul. Piotrkowska 48  
tel. 32-52-14

Czasopisma, akcesoria,  
afrodyzjaki, zdjęcia,  
katalogi

Także dział gejowski  
**Znajdziesz TU to,  
czego szukasz  
i jeszcze więcej!**

## Erotic Land

Erotic Land

Erotic Land

Erotic Land

Erotic Land

Erotic Land

BIURO USŁUG  
TURYSTYCZNYCH

## JANOSIK

90-361 Łódź, ul. Piotrkowska 270, XIV piętro, pok. 1404  
tel. 84-70-24, 81-02-11 w. 474, 196, fax 81-59-27

OFERUJE:

## USA-KANADA-MEKSYK-WYSPIY BAHAMA

10, 14, 18 dni – ceny: 1670-2300 USD

FRANCJA – PARYŻ – licytacje samochodów z możliwością  
zakupu, cena: 2,5 mln złotych

## PARYŻ-REIMS-METZ-MANNHAIM-FRANKFURT

przejazdy autokarowe z Wrocławia w każdy piątek

## SYLWESTER W:

MADRYCIE, BARCELONIE, WENECJI, RIO DE JANEIRO

BRAZYLIA-ARGENTYNA – karnawał

ZAKOPANE – terminy dowolne: 70 tys. z wyżywieniem

CIEPLICE – Zdrój: 95 tys. z wyżywieniem

WISŁA – 95 tys. z wyżywieniem

Od listopada wyjazdy do:

JAPONII, CHIN, INDII, TAJLANDII,  
SINGAPURU

W przygotowaniu wyjazdy na narty w Alpy oraz zimowiska  
w Czechosłowacji i Bukowinie Tatrzańskiej

# Firma „KATE”

oferuje żaluzje w 30 kolorach

już od 80.000 zł

Dla odbiorców hurtowych,

stale współpracujących, udzielamy rabatu

J. Włuka, Łódź, Okręgowa 67, tel. 84-76-15

**Sprzedam samochód**

**AUDI**

- 200 1980 – 40 mln, 84-43-01 od 9 do 17
- 100 1978 – 21 mln, 74-57-31
- 100 1985 – 65 mln, 52-25-73

**RENAULT**

- Trafic 1987 – 68 mln, Łódź, ul. Okólna 150 m 1
- 5 GTE 1.7 1990 – 93 mln, tel. 25-33, Żyrardów
- 18 GTS 1983 – 29,5 mln, tel. 52-42-44
- 19 Chamade 1991 – 135 mln, 42-03-94

**NISSAN**

- Cherry 1984 – 42 mln, tel. 16-47-00
- Vanette D 1985 – 58 mln, Łódź, Okólna 150 m 1
- Datsun 1,7D 1985 – 50 mln, Aleksandrów, ul. Daszyńskiego 142
- Datsun Laurel 1981 – 35,5 mln, Łódź, ul. Maciejewskiego 13

**POLONEZ**

- 1.5 1986 – 28 mln, 14-14-26
- 1.5 1989 – 39 mln, 15-81-26
- 1.5 1986 – 27 mln, 42-90-50
- 1.5 (składak) 1991 – 45 mln, Wymysłów 8 k/Paniniec
- Caro 1991 – 63 mln, 57-82-30

**MAZDA**

- 2000 1986 – 95 mln, Łódź, ul. Bronsin 33
- 626D 1986 – 65 mln, 55-89-74

**MITSUBISHI**

- Space Wagon 1987 – 135 mln, 86-61-34
- Colt 1984 – 50 mln, Rzgów, ul. Łódzka 38
- Galant GLX Lux, turbo diesel – 76 mln, Zduńska Wola, ul. Wspólna 65

**CHEWROLET**

- Astro 1988 – 122 mln, 37-893, Tomaszów Maz.
- Corsica 1988 – 128 mln, 27-18 Łask

**TOYOTA**

- Carina D 1985 – 65 mln, tel. 42-233, Kutno
- MR SPORT 1,6 1987 – 128 mln, Burzenin, ul. Kościelna 23
- Zastawa 1100 (po remoncie) – 11 mln, 42-76-64

**PEUGEOT**

- 205 GTI 1984 – 52 mln, 57-13-88
- 205B 1986 – 60 mln, Pabianice, ul. Moniuszki 157 m 49
- 205 1991 – 100 mln, 87-50-79
- 505 1982 – 53 mln, 43-44-27
- 305 1983 – 40 mln, Łódź, ul. Hipoteiczna 23 m 30

**SIMCA**

- Talbot 1983 – 19 mln, Łódź, ul. Hipoteiczna 23 m 30
- Talbot Matra 1981 – 21 mln, 87-56-96

**BMW**

- 323i 1985 – 83 mln, 55-29-01

**SYRENA**

- 105L 1979 – 1,8 mln, Łódź, ul. Piasta 15 m 1

**TRABANT**

- 1987 – tel. 56-01-74 po 17
- 1983 – 6,3 mln, 52-04-00

**TAWRIJA**

- Tawrija XII.1989 – 37 mln, Łódź, ul. Plantowa 19 m 28

**SKODA**

- 105S 1983 – 17 mln, Gostynin 55-16
- 100S (po remoncie) – 10 mln, 52-69-58
- 100S 1971 – 4 mln, 86-78-49

**LOKALE**

- MIESZKANIE 40 m<sup>2</sup> zamienię na większe, tel. 33-81-30
- SPRZEDAM lub wydzierżawię lokal 100 m<sup>2</sup> wys. 3 m (co, woda, siła), Czernocin, ul. Poniatowskiego 25
- WYNAJMĘ lokal pod działalność rzemieślniczą 70 m<sup>2</sup>, Swędów, ul. Południowa 15, tel. 1 (Stryków)

**Do wynajęcia 10 pomieszczeń biurowych**

ok. (220 m<sup>2</sup>) na ul. Piotrkowskiej 96. Cena za 1 m<sup>2</sup> pow. użytkowej 40 tys. zł. Oferty prosimy składać listownie pod adresem: Tygodnik „Angora”, Łódź, ul. Piotrkowska 94 z dopiskiem: „POMIESZCZENIA”, lub telefonicznie 32-61-79

**SPRZEDAŻ**

- GETRY z lycry, włoskie, cena 40 tys., ul. Warneńczyka 22
- SPRZEDAM tanio „Electron” – 2,2 mln, ul. Rewolucji 24 m 3 (wieczorem)
- RADIO Philips – lata 50-60 tanio. Cena 500 tys., tel. 33-22-85
- SPRZEDAM kredens secesyjny (czarny dąb), cena 10 mln, ul. Rewolucji 24 m 3 po 19
- KOMPUTER Commodore 64 (na gwarancji), z osprzętem bez monitora. Sprzedam, ul. Niciańska 22 m 117, 1,7 mln
- DUŻY garaż blaszany 4 mln, piec, co 0,8 mln, bojler 100 l 0,5 mln, – Łódź, ul. Kałowska 13
- KABINE stara 200 kompletną ok. 20 mln, tel. 271 Piątek
- AKUMULATORY bezobsługowe USA, tel. 28-350 Bełchatów
- ZWOLNIENIE od cla na samochód, tel. 48-27-42
- KURTKE z lisów srebrnych 10 mln oraz czapkę 0,8 mln, tel. 74-43-63
- KAMERE video 8 – 8 mln, tel. 87-02-08
- WYKRYWACZ metali 2,4 mln oraz Gyros RFN 10 mln, tel. 84-73-59
- SPRZEDAM działkę pow. 1,355 m<sup>2</sup> przy ul. Wycieczkowej, cena ok. 110 tys. za 1 m<sup>2</sup>, Czapnik Wiewasz, Soszycze 3 k/Rawy Maz.
- LADE chłodniczą sprzedam 5,5 mln, tel. 33-43-42, Targowisko, ul. Pomorska 24
- OBLIGACJE FSM na zakup samochodu małowartościowego. Sprzedam 13 mln, Zduńska Wola, ul. Główna 41
- SPRZEDAM maszyny szwalnicze LZ-3 ze stołami – komplet 2,5 mln, tel. 51-36-17

**TOWARZYSKIE**

- ROZWIEDZIONA lat 43, studia wyższe, mieszkanie, pozna pana do lat 50, tel. 32-74-03
- ATRAKCYJNE fotooferty cudzoziemców – Agencja „Sekret”, 96-100, Skiernewice, skr. 86
- 4 dziewczyny po studiach poznają towarzystwo na sylwestra, ul. Boya Żeleńskiego 3 m 57

**NIERUCHOMOŚCI**

- SPRZEDAM działkę pracowniczą lub zamienię na samochód osob. do 30 mln, ul. Trawista 23 m 3 po 15
- DOCHODOWA plantację czarnej porzeczki i śliwy + domek, sprzedam 140 mln, tel. 84-93-79

- SPRZEDAM działkę rzemieślniczo-budowlaną 1600 m<sup>2</sup>, całość lub połowę, Justynów, ul. Główna 9
- DOM z działką 5800 m<sup>2</sup> z telefonem, ok. 200 mln, Łódź, ul. Tramwajowa 21 m 64
- DOM 100 m<sup>2</sup>, woda, co, budynki 85 m<sup>2</sup>, działka 4100 m<sup>2</sup>, ok. 450 mln, tel. 11-14-30
- MEJN gospodarczy 800 mln, agr. prądowrczy 20 mln, Kukliński, Kielczygłów 10
- ODDAM w dzierżawę działkę na Auto-Komis – dobry punkt, Łódź, ul. Czytelnicza 11
- WYNAJMĘ m<sup>4</sup> Widzew-Wschód, czynsz 1,5 mln m-c, tel. 271 Piątek
- GOSPODARSTWO rolne 1,12 ha, budynki, ok. 650 mln, Łódź, ul. Bronsin 33

**PRACA**

- CHAŁUPNICTWO oprócz zycia przyjmę, zlecenia na telefon 78-12-81
- ANGIELSKI – korepetycje, przygotowanie na studia, telefon 33-87-56
- KURSY języka angielskiego, tel. 43-62-16
- WSPÓŁPRACĘ w elektronice podejmę, tel. 33-16-64

**FIRMA PRYWATNA**

zatrudni operatywnego handlowca ze znajomością marketingu i reklamy.  
Potrzebne doświadczenie i kontakty oraz znajomość języka niemieckiego i angielskiego.  
Zgłoszenia tel. 32-61-79

- GIMNASTYKA korekcyjna dla dzieci, callanetics, aerobik, S.P. 70, ul. Rewolucji 22, poniedziałki i środy, g. 17-18
- GIMNASTYKA korekcyjna dla dzieci – Dom Kultury, ul. Podhalańska 6, tel. 43-66-39, cena 80 tys.
- ZAJĘCIA rytmiczno-taneczne dla dzieci, tel. 84-68-66, ul. Lokatorska 13
- ZATRUDNIĘ do zszywania rajstop na overlock – Lokatorska 9, II p, tel. 72-87-11
- SZWACZKI zatrudnię do zycia kurtki chałupniczo lub w zakładzie, tel. 52-72-91
- JĘZYK angielski w domu ucznia, tel. 48-44-50
- ELEKTRONIK, prawo jazdy, obsługa komputera, angielski, szuka pracy, tel. 78-58-84
- POSZUKUJĘ pracy, telefon 51-52-47
- ZAGRANICZNE oferty pracy bezpośrednio od pracodawców – „Alfa”, Skiernewice, skr. 86

**KUPIE**

- SKLEPIK do 20 m<sup>2</sup>, telefon 72-70-01
- 126p po wypadku do 5 lat, Zgierz, ul. Grottera 2
- POLONEZA po wypadku, tel. 43-94-40
- 126p po wypadku lub do remontu, tel. 86-24-54

**BIZNES**

- DUŻY wybór odzieży na wagę w sklepie, Gdańska 77 – Zapraszamy – u nas ubierzesz się modnie i tanio, ul. Czarnkowska 9/13
- NAJTAŃSZE w Łodzi: garnitury, odzież, obuwie, bielizna. Zapraszamy „Centrum Handlowe”, Łódź, Pojezińska 90, tel. 51-76-98
- KANTOR wymiany walut, ul. Wojska Polskiego 2
- SKLEP kapeluszniczy poleca swoim klientom najmodniejsze kapelusze, również przyjmuje zamówienia. Piotrkowska 111 (w podwórzu), Wasiak
- LOMBARD pożyczki pod zastaw, ul. Sienkiewicza 79
- BIŻUTERIA unikatowa – art. plastyk, tel. 33-33-89
- „UNIDOM” – wszystko dla domu, ul. Jaracza 14, godz. 10-18

- ATRAKCYJNE suknie ślubne, wizytowe, garsonki, odzież damska, oferuje sklep, ul. Jaracza 3 „MASKA”, tel. 33-38-04
- „WILMA” – najzgrabniejsze oficerki, muszkietierki, ul. Wschodnia 62
- ATRAKCYJNE meble na raty i za gotówkę, ul. Kościuszki 3 (w podwórzu)
- KRESZ – kolory, ul. Krzewowa 30, tel. 51-85-45 (wieczorem)
- NOWO otwarty sklep branży chemicznej. Zaprasza, Targowisko, ul. Pomorska 24
- ATESTOWANE haki holownicze do aut krajowych i zagranicznych, W. Sęk, Ujazd, telefon 19-22-00
- FIRMA TOM-Serwis poleca duży wybór maszyn szwalniczych, (konserwacja, naprawy), ul. Retkińska 70
- HURLOWNIA – tapety, książki, podręczniki, ul. Jaracza 29, tel. 32-20-06
- „DAMA PIK” – hurt i detal, (surówka, kresz, podszewki), tel. 74-34-52, Piotra Skargi 8/10
- „MARKOP” – odzież, galanterie, art. spożywcze, ul. Obr. Stalingradu 35
- AMERYKAŃSKIE suknie ślubne i wizytowe. Niepowtarzalne wzory, niskie ceny, sklep firmowy „OPTIMUS”, ul. Sienkiewicza 32, tel. 32-82-05
- „MIDAS” – pawilon obuwniczy oferuje ekskluzywne obuwie, ul. Piotrkowska 153, Uniwersal I p, Central II p
- „EURO-BALEX” – hurt, detal – szeroki wybór rajstop, ul. Kilińskiego 12
- SALON „Ewa” – suknie, kurtki, garsonki, ul. Jaracza 28
- NAJTANIEŻY papierosy krajowe i zagraniczne firma „CIGARRO”, tel. 33-16-13
- SPRZĘT zmechanizowany, pralki, miksery, lodówki, ul. Jaracza 25
- WSZYSTKO dla psa i kota. Artykuły zoologiczne, sprzęt wędkarski, ul. Jaracza 29
- BATERIE, polski tytoń, fajkary, hurt – detal „EXPRESS” – Pomorska 115
- DYWANY, chodniki, Wschodnia 38
- KANTOR wymiany walut, ul. Piotrkowska 76, tel. 32-59-26

**USŁUGI**

- USŁUGI radiotelewizyjne, tel. 47-73-21
- PRZECIWKRADZIEŻOWE znakowanie pojazdów, ul. Złotna 25, tel. 33-21-16, 58-02-12
- XERO, laminowanie, ekspresowo, ul. Zachodnia 101, telefon 32-32-77
- BIURO Usług Turystycznych „GLOB”, ul. Zielona 32, telefon 32-34-35 (wczasy krajowe i zagraniczne, sesje, zjazdy)
- WYPOŻYCZAM smokingi i fraki najlepszych firm światowych, ul. Sienkiewicza 32, telefon 32-82-05
- „TRANS-TOUR” – biuro turystyczne oferuje atrakcyjne wycieczki zagraniczne, ul. Obr. Stalingradu 27
- AUTO myjnia, ul. Kilińskiego 42

- PRALKI, lodówki, naprawa, tel. 51-74-05
- „CERBER” – profesjonalne systemy alarmowe, telefon 32-57-34
- ANTENY satelitarne, tel. 74-58-90
- ANTENY satelitarne PACE, CX i inne – hurt-detale, montaż, serwis, gwarancje, tel. 52-76-17, Haus, ul. Rzepakowa 18
- MANICURE, pedicure, masaż – usługi na telefon, tel. 42-35-22
- „SOMERW” – przeciwkradzieżowe znakowanie pojazdów godz. 9-15, ul. Brukowa 18 (Polmozybyt)
- BLACHA, zamki, wycieszenie, tel. 36-59-87
- „PANDECO” – reklamy, projektowanie graficzne, wyciskanie wewnątrz, poligrafie, ul. Piękna 20, tel. 84-29-82
- CZYSZCZENIE, farbowanie koczuchów i odzieży skórzanej, ul. Piotrkowska 43
- MONTAŻ boazerii, szybko i solidnie, tel. 32-71-60
- ŻALUZJE – solidnie, tanio i szybko, 3 letnia gwarancja, 36-85-83
- PRANIE dywanów, tel. 51-86-72
- MECHANIKA pojazdowa, antykorozyjne zabezpieczenie, promocyjne ceny, ul. Rysy 6, tel. 81-37-73
- MALOWANIE – tapetowanie, tel. 42-72-94
- BEZPŁATNA opieka nad osobami chorymi, 81-13-45, 81-17-78
- KUCHARZE, kelnerki – przygotowują i obsługują wesela, bankiety, tel. 55-79-23 – wieczorem
- BOAZERIE, listwy, kasetony, drzwi harmonijkowe, karnisze, ul. Sienkiewicza 22, tel. 32-13-14
- PROJEKTOWANIE i wyrób biżuterii srebrnej – artysta plastyk, tel. 86-21-56
- „BUD-ART” – atrakcyjne wyposażenie wnętrz, pl. Wolności 9
- GOBELINY na zamówienie – art. plastyk, 32-74-03
- BOAZERIE, pawłace, zabudowy, montaż, rachunki, tel. 51-78-68
- LAMINOWANIE dokumentów, tel. 84-31-17, Łódź, ul. Czackiego 2 m 55

- LAMINOWANIE dokumentów i zdjęć, tanio, tel. 81-04-90
- TRANSPORT towarowy (sam. dostawcze i ciężarowe), tel. 37-07-09
- DOKUMENTACJE i płytkę podstawową do montażu różnych urządzeń elektronicznych – muzycznych amatorom dostarczam, telefon 33-16-64
- ARTYSTA plastyk – grafika wydawnicza, druki i znaki firmowe znane w Europie, tel. 33-22-85

**ZYCZENIA**

- Tadeuszowi Widzykowi, zam. Jaracza 4 dużo zwiędziałek szczęścia życzą Marta i Ania
- Tadeuszowi Słabickiemu, zam. Kniewskiego 4 z okazji imienin serdeczne życzenia od mieszkających osiedla Mireckiego
- Tadeuszowi Krupie, zam. Grabieniec 13 udanych intencjach nie tylko w dniu imienin sąsiad z góry
- Joli Bednarskiej, zam. Międzyborska 60/62. W-wa wyrazi wdzięczności za urodzenie mi syna Sebastian
- Marianowi Mrowcowi zam. Rudzka 101 z okazji zawarcia szybkiego małżeństwa serdeczne życzenia szwagier
- Wojciechowi Garlejewi, zam. Wiołnowa 8 gratulacje z okazji wydania córki za mąż składa Jola
- Dla Sławka Ledziona, Łódź, ul. Granitowa 17 m 1 z okazji imienin życzenia spełnienia wszystkich marzeń – szwagierka z rodziną
- Tadeuszowi Dziekańskiemu, ul. Pokładowa 58 życzenia z okazji imienin składają koleżanki i koledy
- Serdeczne pozdrowienia dla Marii Kowalczyk z Kamiennej Woli kochający mąż Janek
- Najserdeczniejsze życzenia z okazji 1-szej rocznicy ślubu dla Beaty Frątczak z Łasku składa kochający mąż Wiesław z rodziną
- Serdeczne pozdrowienia dla Anny Debickiej, ul. Czernika 4 m 25 kochający mąż Robert
- Serdeczne pozdrowienia dla Anity Matusiak, Konopnicka, ul. Jesionowa 6 składa Karol
- Serdeczne pozdrowienia dla Barbary Bialczak, Prazmów 19 kochający mąż Henryk
- Wiele zdrowia życzy rodzicom Krzysztof Poper, Łódź, ul. Dodatnia 3 m 1
- Serdeczne życzenia z okazji 12-tej rocznicy ślubu dla Janiny Ciepuchy, Tymienie 13, Zduńska Wola kochający mąż Grzegorz
- Najserdeczniejsze życzenia z okazji 6-tej rocznicy ślubu dla Fuks Joanny, Pabianice, ul. Bugaj 92 od kochającego męża Jarka

**REWELACJA!!!**  
laminarki, bindownice, sklejkarki  
Firma „IBICO”  
Szwajcaria  
do szybkiej, estetycznej i kolorowej oprawy dokumentów, ofert, cenników, akt, katalogów, itp.  
Poleca: B.U.J. „AIM”  
Łódź, Nawrot 114,  
tel. 74-49-79  
centr. 74-46-24  
i 74-48-37 w. 304  
Zapewnia: serwis,  
materiały eksploatacyjne

**CZYTELNIKU!** Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

**KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” 90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5**

Treść:

---

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

---

(data) (podpis)

**KUPON OGŁOSZENIOWY KUPON OGŁOSZENIOWY KUPON OGŁOSZENIOWY**

CZYTELNICZY PISZA

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Nie ma mocnego na Mikkego?

O tym, że głupota ludzka nie ma granic - powszechnie wiadomo. Ze papier jest cierpliwy i przyjmuje każdą, nawet najbardziej bzdurną ocenę - wiadomo również. Wydawałoby się więc, że już nic nas nie może zaskoczyć, zadziwić, zaskoczyć. A jednak...

Oto w tygodniku „Wprost”, w jego 40 numerze z 6 października br., w stałej rubryce „Trybuna moja” wypowiada się Janusz Korwin Mikke.

W tekście zatytułowanym „Pogłębianie socjalizmu” w wyjątkowo brutalny sposób atakuje Pierwszego Marszałka Polski:

.... Józef Piłsudski, bandyta gromadzący pieniądze na swoją socjalistyczną partię poprzez napady na pociągi, uważany jest przez znaczną część społeczeństwa za przykład pozytywny (!). Ludzie nie rozumieją dlaczego dla Anglików jest to socjalistyczny watażka (natomiast uważał go Hitler i Stalin)...

Bandyta Piłsudski. Tak go właśnie określali ludzie z Ochrony i żandarmerii. Myśle tu oczywiście o szeregowych, prymitywnych funkcjonariuszach, bo oficerowie żandarmerii zachowywali się w stosunku do Piłsudskiego bardzo poprawnie. I jeżeli po 90 latach powracają tamte epitety to cóż można powiedzieć? Pozdrawiam i wieszuję gospodini Mikke!

Bandyta Piłsudski. Bandyta, bo napał na pociągi w celu zdobycia pieniędzy? Rzeczywiście podjął decyzję o napażdzie na pociąg w Beżanach. Osobiście kierował tą akcją w wyniku której zdobyto 200812 rubli i 61 kopiejek. Zdobyto pieniądze rządowe, rosyjskie, carskie, które przeznaczono na tworzenie załóg polskiej siły zbrojnej, bo wtedy właśnie Kazimierz Sosnkowski tworzył we Lwowie Związek Walki Czynnej. I nie na partię socjalistyczną - Panie Mikke - posyłał te pieniądze, bo był to dla Piłsudskiego czas odchodzenia od ruchu socjalistycznego do innej platformy działania, ogólnonarodowy wymiar mającej.

Józef Piłsudski. Może się komuś nie podobać

jedno czy drugie w Jego postępowaniu, ale to On rzucił w naród hasło walki orężnej, to On zafascynował ideą Niepodległej garsł młodzię w siwych mundurach, to On stworzył zaczątki polskiej armii wbrew wszystkiemu i wszystkim. To On pełnił władzę mając w 1918 roku do demokratycznej władzy państwowej dążyć i srodze się na tym zawiodł.

To On wreszcie u steru państwa stojąc, z pustymi kieszeniami jak przyszedł-odchodząc... I właśnie za to wszystko uważany jest, Panie Mikke jak Pan ze zdumieniem pisze - „przez znaczną część społeczeństwa za przykład pozytywny...”

Hitler i Stalin považali Piłsudskiego? Nie proszę Pana - oni Go doceniali, a to wielka różnica. Natomiast w 1939 roku na obszarze dwu okupacji za posiadanie portretu Marszałka jechało się odpowiednio do Dachau lub nad Kołymę. A oficerom Marszałka wystawiano rachunek za rok 1920 w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Tempora mutantur. Gdyby ktoś nazwał Józefa Piłsudskiego bandytą powiedziałbym 60 lat temu, dostałby - i słusznie - po pysku od któregoś z Jego podkomendnych. Gdyby zdarzyło się to 30 lat temu, ktoś tam komuś jakiś sztanderek pracy wetknąłby do kłapy.

A dzisiaj? Dzisiaj nie wystarczy odpowiedzieć fraszkę: - Pytam się Pana bardzo grzecznie miał Pan z historii niedostateczny?

Lub zna Pan - pytam z wielką troską - tylko historię stalinowską?

Naruszono prawo. Naruszone prawo człowieka do jego dobrego imienia. Naruszone prawo Wielkiego Polaka do jego zasłużonego, dobrego imienia. Ci którym bliskie są narodowe wartości, potrafią wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski.

Zenon Janusz Michalski  
Łódź

I wy także będziecie starzy!

Iszę ten list z niechęcią. Nie chciałbym, aby potraktowano to, co piszę, jako żale emeryta. Jest to, że warto, aby ludzie też wiedzieli, co myślą i czują emeryci, kiedy godzinami wystają w oknie w oczekiwaniu na... listonosza. Można o nim pomyśleć, że jest nadal ciekawy świata, że patrzy na to, co dzieje się za oknem. Nie bliźniejszego. On stoi i czeka, czy dziś listonosz przyniesie pieniądze, bo mu się już kończą. To jest bardzo żenujące. Do tego trudno się przyznać.

Czy widzieliście kiedyś kolejkę emerytów przed okienkami kas pocztowych? To ci, których listonosz z takich czy innych powodów nie zastał w domu. Oni przynajmniej wiedzą, że już ich emerytura jest na poczcie. A czy widzieliście tych, którzy pytają z niepokojem i zażenowaniem, czy przypadkiem gdzieś tam nie zawieruszyła się ich emerytura, bo już minął termin a pan listonosz nie przychodzi? To czasem boli. Człowiek się wstydy upomnieć o to, co mu się po prostu należy. Nikt mu łaski nie robi. A jednak emeryci odczuwają to jako łaskę.

Gdy byłem młody nie przywiązywałem takiej wagi do pieniędzy, gdyż po prostu je zarabiałem. Wiedziałem, że moje pieniądze zależą od mojej pracy. Pracowałem źle, dostawałem mało. Pracowałem dobrze i dużo, dostawałem dużo pieniędzy.

Krzysztof P.  
Łódź  
(Imię i nazwisko wraz z adresem tylko do wiadomości redakcji)

Fałszywe akordy?

W związku z artykułem „Akordy fałszywej praworządności” napisanym przez p. Mirosława Borusiewiczą a zamieszczonym w Waszym piśmie nr 17 w dniu 15 września 1991 r. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Państwowej Podstawowej Szkole Muzycznej i Państwowym Liceum Muzycznym w Łodzi zwraca się z prośbą o zamieszczenie sprostowania dotyczącego p. Aliny Godlewskiej.

Uważamy, że naszym obowiązkiem jest wzięcie w obronę koleżanki, wieloletniego działacza „Solidarności” od jej powstania, poprzez stan wojenny do dnia dzisiejszego.

Nie wchodząc w meritum spraw poruszanych przez p. M. Borusiewiczą, uważamy, że nikt nie ma prawa psuć dobrego imienia człowieka, a jest to tym bardziej przykre, że czyni to przewodniczący Komisji Kultury NSZZ „Solidarność” w Łodzi.

Gdyby autor chciał być bezstronny i obiektywny, zwróciłby się do źródła informacji o p. A. Godlewskiej jakim jest Jej macierzysta organizacja „Solidarność” przy szkołach muzycznych na ul. Sosnowej w Łodzi.

Wówczas dowiedziałby się że:

- 1). P. A. Godlewska nigdy nie pełniła żadnych funkcji w organizacji PZPR.
- 2). Legitymację członka PZPR oddała w 1979 r. jeszcze przed powstaniem „S”.
- 3). Od 1980 r. jest członkiem „Solidarności”, szczególnie aktywnie pracowała w okresie stanu wojennego (kolportaż prasy podziemnej, zbieranie składek i funduszy na pomoc więźniom politycznym, udział w akcjach protestacyjnych).
- 4). Po reaktywowaniu działalności „Solidarności” była inicjatorką powstania Komisji Zakładowej NSZZ „S” w naszych szkołach.
- 5). Do chwili obecnej pełni funkcję skarbnika w naszej organizacji związkowej.

W tej sytuacji traktowanie Jej jako „skompromitowanej działaczki byłej PZPR” jest nie tylko niesprawiedliwe i krzywdzące, ale również nieuczciwe.

Przykre jest, że dla uzyskania efektywnie brzmiących argumentów autor artykułu, członek „S”, niszczy dobre imię człowieka - również członka „Solidarności”.

Wiesława Hundziak  
Przewodniczący K.Z.

Teraz, gdy wybory mamy już za sobą, chciałabym przedstawić kilka bardziej przekonujących argumentów w dyskusjach politycznych. Argumenty zostały zasłyszane i podpatrzono w czasie trwania kampanii wyborczej.

Tramwajem nr 1 jadą dwie kobiety: starsza i młodsza. Młodsza pyta starszą, czy już wie na kogo będzie głosować.

- Wiem - odpowiada starsza - na Wyborczą Akcję Katolicką.

- Co? Na tych fanatyków religijnych - wybuchła młodsza. - Ja bym ich wszystkich powystrelała! Niech się ciocia zastanowi!

Ciocia milczy - zastanawia się. Wobec argumentu swojej rozmówczyni jest bezradna.

19 października. Dwumecz pomiędzy Wyborczą Akcją Katolicką a Sojuszem Lewicy Demokratycznej. Pod ścianą stoją sympatycy WAK-u. Nie przyszedł obejrzeć spotkania, lecz wziąć w nim czynny udział. Zapewne nie wiedzieli, że spotkanie przewidywało w pierwszej części pytania i odpowiedzi zadawane WYŁĄCZNIE przez kandydatów do parlamentu. W drugiej części kandydaci mieli odpowiadać na pytania zadane przez uczestników spotkania. Komentarzy i pomocy w udzieleniu odpowiedzi - nie przewidywano. Tymczasem sympatycy WAK-u po każdym wystąpieniu swoich ulubieńców krzyknęli:

- Dobrze mówi!

Won stąd bo w ryja!

- Brawo!

A po każdym wystąpieniu strony przeciwnej:

- Kłamie!

- Precz!

Karol Stryjski wyróżniony został nawet epitetem:

- Ty idioto!

Wyborcza Akcja Katolicka na pewno wstydy się za swoich sympatyków, choć przecież to nie jej wina, że grupa jej miłośników jest pobawiona kultury politycznej. W końcu cechą tą paszycić się mogą nie tylko zwolennicy WAK-u, lecz WSZYSTKICH partii biorących udział w wyborach.

Oto w tramwaju nr 41 (jadącym w stronę Pabianic) starszy, siwy mężczyzna nieopatrznie przyznał się swojemu towarzyszeowi, że zamierza głosować na Unię Demokratyczną.

- Co?! Na tą Żydokomunę?! Na tych zdradców, konfidentów?! - wrzasnął na cały tramwaj jegomość w wieku pobalzakowskim. Sympatki Unii zamilkły. Postąpił wielce niestosownie, gdyż powinien spytać swego towarzysza podróży na kogo on zamierza głosować. W ten sposób dowiedziałby się - a wraz z nim wszyscy pasażerowie tramwaju - jaka partia nie jest Żydokomuną, ani zdrającą, oraz nie należy do grona konfidentów. Przy okazji może dowiedziałby się kogo Unia zdradziła i czym jest konfidentem.

Również oberwał o się handlującemu na Górnianku mężczyźnie w średnim wieku, który nieopatrznie wdał się w dyskusję polityczną z klientem. Na wiadomość, że sprzedający zamierza głosować na Polską Partię Przyjaciół Piwa, klient aż pobjadał.

- Coś pan zgłupiał? Tych pijaków powinno się zamknąć w izbie wyrzędzeń, a nie dopuszczać do wyborów!

Zwolenników „zamykania” było więcej. Pewien mężczyzna (również na Górnianku) uświadniał przytakującemu mu kobiecie, że kandydatów Sojuszu Lewicy Demokratycznej powinno się zamknąć w obozie pracy, a nie dopuszczać do wyborów.

Na ulicy Piotrkowskiej spotkali się „rozwieszacze” ulotek Kongresu Liberalno-Demokratycznego i bliżej nie zidentyfikowanej partii (nie zdążyli jeszcze rozwinąć plakatów). Nie zidentyfikowani „napadli” na Kongresmenów.

- No dobra! Dostyc już tu nalepiliście swojej makulatury!

Na co uzyskali odpowiedź:

- Won siąd, bo w ryja!  
Przystanąłam z zainteresowaniem, gdyż nigdy nie widziałam jeszcze na własne oczy bójki na tle politycznym. Niestety, do bójki nie doszło. Skończyło się na pyskowie, po której słabsi w gebie nie zidentyfikowani odeszli.

Przykładów znalazłoby się więcej, lecz postanowiłam, że wymienię tylko te, których sama byłam świadkiem. Wnioski: Tolerancyjni są tylko ci, którzy nie brali udziału w wyborach oraz ci, którzy do końca nie byli zdecydowani na kogo głosować. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: Skoro nie wiedzieli na kogo głosować, to również nie wiedzieli kogo potępiać w czambu!

Marta Tonicka  
Łódź

Mnożą się na Litwie antypolskie działania. ZJM komentuje:

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie.

Pisał Mickiewicz w swojej wiekopomnej pracy.

Spokojnie śpi snem wiecznym i nie wie, bowiem

Wstałby z martwych i rzekłby: - Przepraszam Polacy!

● Nie pamiętamy już, który ze złośliwych dziennikarzy zastanawiał się, co też porabia w Senacie Andrzej Szczepkowski, aktor i ojciec: słynnej z występu w dzienniku telewizyjnym, córki Joanny. Trzeba było trochę czasu, żeby się wydało nad czym pracował senator Szczepkowski. Podczas ostatniego posiedzenia Senatu wyznał reporterowi „Sygnałów dnia”, że czasu nie zmarnował, bo napisał mnóstwo politycznych fraszek, które teraz wyda w książce. A poza tym miał wiele zajęć z sortowaniem parlamentarnej pocztą, bowiem jego skrytka sąsiadowała ze skrytką senatora Andrzeja Szczyplor-skiego i często myłono nazwiska. Wybraliśmy już nowy Senat, ale niepokoimy się, czy znajdzie się w nim godny następcą senatora Szczepkowskiego?

● Oj, nie spał się nam jakoś prezes TV, Marian Terlecki, choć tak dobrze się zapowiadał i tak dobrze już szło. Program co prawda się nie poprawił, ale za to „od porządków” w Radiokomitecie aż furczało. Informację o dymisji prezesa, która była skutkiem jazdy po pijanemu, dziennik



ilustrowany „Glob 24” opatrzył mocnym tytułem „Telewizja bez głowy”. Panowie, bez przesady! A głowa wiceprezesa, Marka Markiewicz, to już się całkiem nie liczy?

● Sfrustrowanym pracownikom łódzkich fabryk dedykujemy opowieść o jeszcze jednej prywatyzacji w polskim wydaniu. „Alima” z Rzeszowa to zakłady produkujące m. in. popularne soki „Bobo fru”. Zakłady stały i stoją dobrze. Ale chciały jeszcze lepiej i zamierzały zawiązać spółkę joint venture z amerykańskim koncernem Heinz. Ministerstwo Przekształceń Własnościowych uznało jednak, że jedynym słusznym pomysłem jest przekształcenie „Alimy” w jednoosobową spółkę skarbu państwa, bo wtedy znalazłoby jeszcze lepszego kontrahenta. I znalazło. Amerykańską firmę „Gerber”, której sprzedano aż 60 proc. akcji „Alimy”. Operacja była absolutnie ściśle tajna. Nikt w zakładzie o niej nie wiedział, nie wiedział również wojewoda rzeszowski. Podobno w mieście aż huczy od plotek i domysłów. No, ale właściwie dlaczego?

● „Kurier Polski” przytoczył wybór „złotych myśli” „Expressu Wyborczego” Porozumienia Centrum. Jacek Mroczek, autor wyboru, w podpisie pod tekstem umieścił również swój wiek - 22 lata. „Wiek podaje - pisze - aby działacze PC nie oskarżyli mnie o zbrodnię stalinowskie, wprowadzenie stanu wojennego, wieloletnią przynależność do PZPR.” Ostrożność Jacka Mroczka nie może dziwić, skoro wśród „złotych myśli” znalazła się na przykład taka: „W końcu nie stoi na przeszłości aby panowie Geremek, Michnik i Orzechowski udali się za Wielki Mur, zwłaszcza jeśli przegramy wybory, w roli ekspertów od demokracji. Dłuższy pobyt „tercetu demokratów” byłby korzystny i dla chińskich komunistów, i dla polskich „demokratów”. Reszta myśli jest równie dobra.

● Przerazające opowieści kierowców autobusów nocnych przystacza „Express Ilustrowany”. Kierowcy atakowani są przez grupy lub pojedynczych uzbrojonych zbirów. Boją się o swoje życie. Boją się tak bardzo, że reporterowi „EJ” nie chcieli nawet ujawnić swoich nazwisk. Podobno najbardziej niebezpieczna jest trasa nocnego autobusu „158”, kursującego od ul. Telefonicznej, przez centrum miasta do ul. Kusocińskiego. Kierowcy zaopatrują się już w pistolety gazowe, przysiadają się również aparaty CB-radio. W owej przerażającej relacji przeraża nas jeszcze jedno. Nie wynika z niej bowiem, żeby policja przedsięwzięła konieczną przeciw akcję. A może - na szczęście - się mylimy?

● Przy okazji awarii kaloryferów w Szkole Podstawowej nr 175 przy ul. Pomorskiej 27, Anna Dobrowolska, kierowniczką działu planowania w kuratorium, ujawniła, pisze o tym „Głos Poranny”, że „jeśli któraś ze szkół miałaby podobne kłopoty może liczyć na komitet rodzicielski, albo znaleźć sobie takiego wykonawcę, który zechce wstrzymać się z odbiorem płatności do nowego roku budżetowego.” Bo nie ma pieniędzy. Szkoły, które korzystają z kotłowni lokalnych, zapasy opału mają tylko do końca grudnia. Z tego samego powodu. „Do szkoły w kozuch?” - pyta „Głos Poranny”. Bez przesady z tym optymizmem. Nie każde dziecko ten kozuch ma.

● Rzecznik prasowy Sejmiku Samorządowego, Aneta Król powiedziała „Gazecie Łódzkiej”, że dzięki staraniom działaczy Sejmiku, województwo łódzkie otrzyma z budżetu państwa 50 mld zł. na potrzeby komunalne. Natomiast Anna Truszkowska z Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej stanowczo zaprzeczyła, jakoby Łódź owe 50 mld miała dostać. „Nie ma jej a jest” - powiada w starym dowcipie rosyjski, sklerotyczny pułkownik. Tyle że w dowcipie idzie tylko o szablę ordynansa.

B. M.

## Jedno danie w zastępstwie Anny-Marii

**P**rawdziwe napoleonki robi się z francuskiego ciasta przełożonego kremem. Aby były naprawdę smaczne, trzeba ów krem z mleka, żółtek, cukru, mąki ziemniaczanej i szczypty wanilii przyrządzać na gorąco.

Pytanie może wydać się bezsensowne, mimo to wypada je postawić: czy Napoleon Bonaparte jadł napoleonki? A ponieważ nie jest to sprawa najważniejsza w biografii cesarza Francuzów, właściwie nie musimy na nie odpowiadać. Aż się jednak prosi, aby sobie pogłówkować: czy premier Bielecki pija po przebudzeniu kefir Müllera, który reklamował na oczach milionów polskich widzów? Albo czy nasza First Lady zajada się makaronami „Danuta”, nazwanymi tak na jej cześć? Osobiście zresztą bym jej tego nie doradzał, gdyż od potraw mącznych kobiety tyją.

Co ma do tego wszystkiego Napoleon Bonaparte? Po pierwsze dał nam przykład, jak zwyciężać mamy. Pamiętać jednak należy, że było Austerlitz, było Wagram, ale o losach Europy w dziewiętnastym stuleciu zadecydowała ostatecznie przegrana pod Lipskiem i druzgocąca klęska pod Waterloo. Kiedy premier Bielecki nawołuje ze swoich plakatów, aby nie bać się jutra, nie mam powodu, aby mu nie wierzyć. Ja się lękam raczej o Jana Krzysztofa Bieleckiego. Czy w razie porażki stanie przed Trybunałem Stanu jak biedny Mieczysław F. Rakowski? Wcale mu tego nie życzę, ale w oczach narodowców i tych wszystkich ugrupowań, które mienia się chrześcijańskimi, widzę jakąś żądzę odwetu. Czy przed oskarżeniem o to, że tak naprawdę jest czerwony uratuje go drobny szczegół: biel w samym nazwisku?

Wśród psychiatrów znana jest anegdota. Podczas obchodu do ordynatora podchodzi pacjent i konspiracyjnie szepcze: tamten wariat w rogu sali twierdzi, że jest cesarzem Francuzów. Proszę mu nie wierzyć, panie doktorze, to zwykły uzurpator. Prawdziwym Napoleonelem jestem ja!

Polska nie jest jeszcze, na szczęście, domem wariatów, a jednak oglądając w telewizji smętne

wynurzenia różnych facetów ubiegających się o miejsce w najwyższym przedstawicielstwie narodowym, odnosilem wrażenie, jakby każdy z nich mówił: nie wiercie moim konkurentom, to uzurpatorzy, prawdziwy Napoleon to ja!

Jaka więc szkoda, że po wyborach będzie musiał odejść minister Sidorowicz. Nie zapisał się on złotymi zgłoskami jako administrator służby zdrowia, ale podobno psychiatrą jest niezłym. Tylko czy najlepszy nawet lekarz potrafi pomóc, kiedy

## Prawdziwy Napoleon – to ja!

mamy do czynienia z manią prześladowczą w skali globalnej. Nawet pan prezydent Wałęsa przestrzega przed niebezpieczeństwem powrotu komunistów do władzy. Pewnie chodzi o chiński albo północnokoreański desant spadochronowy. W takim razie nie ma powodu do paniki – będzie ich można poznać po skośnych oczach. Oczywiście niewykluczona jest pomyłka, przy okazji możemy źle potraktować najzupełniej niewinnego Japończyka. Jakże to będzie miało jednak znaczenie, jeśli ocalimy zdrową substancję narodu. Zresztą Japończycy powinni odpowiadać za współpracę z Ireneuszem Sekulą. Poza tym nie są skorzni z lokowania u nas swoich pieniędzy, a my dawno już zarzuciliśmy koncepcję budowy drugiej Japonii.

Takie metaforyczne konstrukcje inżynierskie nie bardzo nam zresztą przystojują, skoro skutecznie póniechaliśmy wnoszenia nowych domów. Ma się to co prawda zmienić już w najbliższym czasie. Aleksander Paszyński, który nie sprządził się jako minister budownictwa, choć osobiście nie wiem, czy palmy pierwszeństwa nie należałoby mimo wszystko przyznać panu Głapińskiemu, ma powody do zadowolenia i może zacierać ręce z uciechy jako senator Rzeczypospolitej. Być może były senator, ale zawsze,

bo taki zaszczytny tytuł jako też zasługi, nie dadzą się wywabić nawet bardzo skutecznym w działaniu proszkim Lanza – zachodnia jakość, krajowa cena. Redaktor-senator Paszyński przekonał 99-procentowy areopag najlepszych z najlepszych, że reformy w budownictwie należy rozpocząć od prawnego przyzwolenia na eksmisję. Było i nie ma, jak w ruskim cyrku. Chodzi oczywiście o mieszkanie. Przyjdzie straź miejska i kilku krzepkich tragarzy, wystawią zadłużonej rodzinie meble na ulicę i po kłopcie. Jeśli rugować będziemy skutecznie, może się okazać, że budować nie będzie w ogóle potrzeba, problem sam się

ureguluje po jakimś czasie. Wzrośnie może tylko zapotrzebowanie na ściwoły, które w stanie wojennym wysyłaliśmy do Nowego Jorku. Nie ulega wątpliwości, że prezydent Bush jako człowiek honoru, odeśle nam ten dar narodowy zadysonowany przez komunistów dla amerykańskich bezdomnych bez społecznego przyzwolenia. Nie jestem zresztą pewny, czy Jerzy Urban i nomenklatura nie chomikują gdzieś całej partii ściwołów zakupionych pod pretekstem wysyłki za Atlantyk. Będą teraz jak znalazł, tylko trzeba czerwonym dobrze dobrać się do skóry, żeby dobrowolnie oddali. Nie wolno dopuścić, aby leżały bezużytecznie w jakichś sekretnych magazynach. Jak to złoto belwederskie, które dopiero prezydent Wałęsa przekazał na ubogich.

Co prawda znając nieco Urbana z czasów, gdy był jeszcze obiecującym dziennikarzem, a nie komunistycznym łgarzem, przekonany jestem, że ma powody do zadowolenia. Dostarczył mu ich Marian Terlecki, człowiek pana prezydenta. Podobają mi się ten człowiek. Zakompleksionym karzełkom z prowincji, którzy przenoszą się do dużego miasta na szacowną posadę, uderzą z zazwyczaj do głowy woda sodowa. Prawdziwy artysta nie rozcieńcza, bo w brzuchu lęgną się kijanki. Ja też wolę wodę, choć może nie mam takiej fantazji i

z reguły unikam dawki śmiertelnej, którą w medycynie sądowej określa się na 2 promille. Cóż to jednak znaczy młodość! Prezes i sam nie skołał, i nawet nikogo nie zabił, stracił zaledwie posadę, którą i tak można już było spisać na straty. Wiadomo, że po wyborach nastąpią zmiany, miesiąc w to, miesiąc w tamtą nie, czyni różnicę.

Swego czasu w podobny sposób stracił swoją posadę szef łódzkiego ośrodka telewizyjnego Hieronim Rejniak. Co prawda krócej urzędował, więc też i szkody społeczne był mniejsze. Był to zresztą wstrętny komuch, absolutnie pozbawiony fantazji. Wyobraźcie sobie, drodzy czytelnicy, że

urzął się jak świnia i usnął z nosem na białej biurce w swoim gabinecie. Po prostu różnica klasy! Do tego chrapał przeraźliwie, co na pewno nie jest w dobrym tonie. Mimo to zrobiono go później jakimś dyrektorkiem, partia nie zapomniała o swoim człowieku i wybaczyła mu chwilę słabości.

A jakie stanowisko piastować będzie teraz Marian Terlecki? Zresztą to zmartwienie jego żony, podczas gdy ja mam kłopoty ze swoją. Po prostu zaparla się i nie chce iść na wybory. Na próżno odwołuję się do jej uczuć patriotycznych i obywatelskich, nie skutkują groźby i perswazje. Nie i nie! Powiada, że nie przylży do tego ręki! Nie chce firmować swoją kartką wyborczą wsadzania kobiet do więzienia za skrobanki. Przeciwna jest też zakazowi rozwodów, a tylko takich osiągnięć spodziewa się po nowym, już nie kontraktowym sejmie. Zapytałem, czy to oznacza, że znalazła sobie kogoś innego? Gwałtownie zaprzeczyła. Nie planuje rozwodu, nie zgadza się jednak, aby ktoś ograniczał jej hipotetyczną wolność. Barbary są bardzo uparte, trudno im coś wyperswadować.

W odróżnieniu od mej żony ja wierzę w zmiany. Sądzę, że powinien poprawić się smak napoleonek.

## Mąż Barbary

## E. L. Skalniki. Z tygodnia na tydzień (24)

Ubierała Damiana, powstrzymując ły. Ręce drżały, nie trafiając guzikami w dziurki. Damian stał bezwładny jak kolec, bardzo zawstydzony swoimi przemoczonymi spodkami.

– Proszę się tak nie denerwować. Wszystko będzie dobrze – odezwała się uspokajająco lekarka.

Anita nie знаła tej lekarki. Albo nowa, albo na zastępstwie. Była to niemłoda kobieta o zmęczonej twarzy i łagodnych oczach. I aż tyle czasu poświęciła na dokładne, troskliwe przebadanie Damiana i Buby, chociaż tam, za drzwiami gabinetu, kłębili się kolejką matek z chorymi dziećmi. I teraz też nie pogania, nie wola podniesionym głosem: proszę szybko wyjść i w pozemalnym skończyć ubierać dziecko, nie widzi pani, ile mam pacjentów!

Marek nie zajmował się dziećmi. Nie dawał im ojcowiskiej miłości. Dzieci niewiele go obchodziły. Były jakby zbędnym balastem, złem koniecznym, które wypada tolerować. On nie lubił dzieci. On chyba nikogo nie lubił. Poza sobą. Mój Boże... – i Anita otarła ukradkiem łzę. Kiedy po urodzeniu Damiana przyjechał po nią i syna do szpitala, nie potrafił powstrzymać okrzyku: ależ on brzydki! Była jednak wówczas zbyt szczęśliwa, że ma za sobą mękę ciąży i porodu, aby zwrócić uwagę na ten okrzyk męża. Zresztą, kochała go przecież. Zresztą, wydawałoby się jej wtedy nieprawdopodobne, żeby Marek nie mógł odczuwać dumy z powodu ojcostwa. Zwłaszcza że urodziła mu syna. Ach, co ty mówisz, pamięta, że tak zawołała ze

– Dziękuję... – powiedziała, ale Jacek biegł już przez deszcz w kierunku stojącego opodal granatowego malucha. Dlaczego on to wszystko robi? – pomyślała Anita z nową falą też w gardle – Kim ja dla niego jestem?

– Najpierw usadźmy dzieciaki... osłaniaj mnie parasolką, żeby nie zmokły – Jacek chwycił Bubę, uśmiechnął się do malucha, potem przeniósł Damiana. Uśmiechnął się: Wskakuj, Anita. I nie bój się nic, chociaż uczucie powiem, że kierowca ze mnie całkiem zielony. Ale będę was wiozł ostrożnie, ostrożniutki...

Nie bała się jednak. Obok niego nie bała się niczego ani nikogo. Znowu ten spokój, poczucie bezpieczeństwa, nawet tu, w samochodzie. A z Markiem zawsze się bała, Marek jeździł źle, uważając wszakże, że jeździ najlepiej ze wszystkich kierowców na świecie. Marka nie obchodziło, że

dotknął jej ciężkiego brzucha. Odwracał się ostentacyjnie plecami, gdy podawała małą duzą, obrzmiała od pokarmu pierś do karmienia.

– Ja też chcę na ręce! – oznajmił płacziwie Damian.

– Coś ty! Chyba żartujesz, kim jesteś: mężczyzną czy magajem? – zapytał Jacek.

– Mężczyzną! – obruszył się Damian.

– No, to mężczyźni biorą swoje kobiety na ręce, a nie odwrotnie.

Damian spojrzal na matkę, jego blada, umordowana buzia rozciągnęła się w uśmiechu:

– Kiedy ja mam jeszcze nie udźwignę.

– Ale sam siebie udźwigniesz. Maszeruj. Gdy się zmęczysz, będziemy odpoczywać.

– Nie zmęcę się. Jestem mężczyzną – postawił się Damian, i żeby udowodnić, jaki to z niego dzielny facet, ruszył pierwszy schodami.

Na trzecim piętrze pod drzwiami mieszkania numer dwadzieścia sześć Jacek ostrożnie zestawiał Bubę. Popatrzył na Anitę.

– Nie wejdę, wybac – powiedział – Tu masz recepty. Pamiętaj, że jutro do Buby przyjdzie pielęgniarka. Jakbyś miała kłopoty... jutro albo kiedykolwiek... dzwoń do mnie, do pracy.

– Tak. Dobrze. Oczywiście. Dziękuję.

– Anita?

– Słucham?

Ale on tylko szybkim gestem dotknął jej policzka. I jeszcze szybko cofnął rękę. I bardzo szybko, jakby uciekał, zaczął zbiegać ze schodów.

Z zasłoną łez na oczach długo gmerała w torebeczce, szukając kluczy. Wreszcie je znalazła. Szamotała się z zamkiem. Kroki ucichły. Nie wrócił.

Nie szkodzi – pomyślała. – I tak dostalam dziś od niego więcej niż przez te wszystkie lata od Marka.

Trzy pary drzwi do trzech pokoi z kuchnią w starym budownictwie były szczelnie zamknięte. Nikt nie wyjrzał. Jakby w tym domu nikogo nie było.

Weszła z dziećmi do swego pokoju.

Marek leżał rozwalony na tapczanie. Spał, pochrapując. Obok, na przysuniętym do tapczanu krześle, poniewierala się ogryzki po jabłkach. Dużo ogryzków. I skórki po bananach też się wałaly. Dużo skórek.

Kupila dziś rano specjalnie dla swoich niezdrowych dzieci kilogram bananów i kilogram pieknych, rumianych jabłek. Nie został ani jeden owoc. Ani jabłko. Ani banan.

Zeżarł wszystkie.

W lodowatym spokoju rozebrała Bubę. Położyła ją do łóżeczka. Wciąż z tym lodowatym spokojem w drugie zapakowała Damiana. Dzieci zachowywały się cichutko niczym myszki. Wiedziała, dlaczego są takie cichutkie. Bo to są myszki wytresowane przez tatusia. Myszki, które wiedzą, że gdy ich tatusi śpi, to lepiej go nie budzić, bo się może zamienić w kocura.

Zbliżyła się do męża. Nie poruszył się. Wiedziała, że udaje. Już obudził się parę ładnych minut temu, przechwyciła jego spojrzanie spod powiek.

Starannie, powoli i pieczołowicie zgarnęła wszystkie skórki po bananach. I była lodowato spokojna, kiedy tymi resztkami obrzuciła twarz męża.

## Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

– Dziękuję pani doktor – powiedziała Anita – za wszystko.

Wzięła Damiana za rękę, wyszła, spodziewając się jazgotu rozwścieczonych bab w poczekalni. Ale jazgotu nie było. Nawet ta, która miała pretensje do komuny o zamkniętą ubikację, ustąpiła miejsce, mówiąc szorstko: Niech pani tu klapnie z tym swoim dziećmi, i poczeka na męża na siedząco. Z matką to chyba źle, co nie? – zapytała, pochylając się ku Anicie i chuchając nieswieżym oddechem – bo zaniósł ją wprost na zabiegowy. A na zabiegowy mało komu dają skierowanie od ręki, chyba że już jest całkiem kiepsko. I długo coś tam siedzi, może karetkę będą wzywać?

– Jakby mieli wzywać karetkę, to by już wezwali – odezwała się inna matka.

– Co mi tam pani opowiada! Jak mój Adaś zachorował na ślepą kizkę...

Anita przestała słuchać. Przytulając do siebie Damiana, po prostu czekała na Jacka. Łzy wciąż dusiły w gardle. Pomyślała o człowieku, imieniem Marek, który jest jej mężem, ojcem dwojga dzieci, a który nigdy nie pochylał się nad swoimi własnymi dziećmi z taką troskliwością, jak ten obcy mężczyzna. Czy Marek w ogóle kiedykolwiek pochylał się z troską nad Damianem, nad Bubą? Usiłowała odnaleźć w swojej pamięci obraz męża z dzieckiem na kolanach. Nie było takiego. Były inne: „Cholera jedna, Damian, a daj ty mi święty spokój! Anita, co ty sobie wyobrazasz, zabierz dzieciaka, nie widzisz, że mi przeszkadza, bo ja czytam?”

śmiechem, on jest przecież piękny! Popatrz, jaki ma nosek, a jakie włoski czarne, a jakie rzęsy długie...

– No, już po strachu! – usłyszała głos Jacka – Chodźmy, Anita, do domu.

Wciąż trzymał Bubę na rękach, a mała przytulała się do niego ufna, i tak bardzo rozpalona gorączką.

– Buba była bardzo dzielna – uśmiechnął się Jacek. – Drugi zastrzyk otrzyma jutro. Umówięm ją pielęgniarkę. Przyjdzie z wizytą do domu. Żeby nie musiała się z chorą dzieckiem sama męczyć.

Co za głupie, nieposłuszne ły, trzeba je ukryć, schować przed wścibskimi oczami i przed nim, który trzyma jej córkę w ramionach, jakby był najprawdziwszym ojcem. Anita szybko pochylała się nad Damianem:

– Możesz iść o własnych siłach, synku?

Damian kiwnął głową.

Deszcz lał.

– Poczekaj tutaj, podjadę po was. Bo wiesz, właśnie cztery dni temu zafundowałem sobie maluszkę... trzeba trafić, że akurat dziś jęchałem tedy... Piłsudskiego i Kościuszki rozkopano, objazdy zrobili, no i ja tu. I widzę nagle ciebie. Taką bezradną, szamoczącą się z dziećmi...

Zwracał się do niej po imieniu, jakby się znali od lat, i zachowywał się tak, jakby się znali od lat i byli sobie bliscy. Poczuła na sobie jego spojrzanie. To było ciepłe, dobre, czule spojrzanie. Marek, jej mąż – czy patrzył na nią kiedykolwiek w taki sposób?

wiezie żonę, dzieci. Trafił, wyprzedzał po wariacku, hamował ostro. On: pan i władca w domu, on: pan i władca na jezdni.

– Hej, uśmiechnij się – powiedział Jacek.

Uśmiechnęła się więc. Z tą gorzką kropelką łez na wardze, z tym dławieniem w gardle, z sercem mocno tłukącym w piersi. Była szczęśliwa.

– No i przyjechaliśmy – oznajmił Jacek, wjeżdżając na chodnik przed bramą. Wygasił silnik. – Pomogę ci zataszczyc dzieci na górę.

Deszcz w międzyczasie ustal. Niebo rozjaśniło się.

– Widzisz... – uśmiechnął się Jacek – słońce.

Buba bez namawiania sama zarzuciła mu ręce na szyję, przygarnęła się pucołowatym policzkiem. Czy kiedykolwiek tak przytulała się do własnego ojca? Boże, ona nawet tego nie próbuje robić! Jeżeli Damiana Marek jeszcze tolerował, to w stosunku do Buby nie potrafił ukryć niechęci.

Niechęć? – pomyślała Anita – to nie jest niechęć, to po prostu wstręt. On się jej od początku brzydził. Zrób coś z tym bachorem, żeby przestał wrzeszczeć, oszałeć można, mówił. Zabierz te brudne pieluchy czym prędzej, bo można się porzygać od smrodu, mówił. Co za ohydny bachor, jak długo jeszcze będzie sikał w majty, mówił. Może właśnie dlatego Buba wciąż i wciąż się moczy? Ale ty jesteś gruba niczym beka, mówił, przyglądając się zmrużonymi oczami, gdy wsuwała się pod koldrę. To będzie jakiś potwór nie dziecko, mówił odsuwając się na sam brzeg tapczanu. Nigdy, ani razu nie



**Wół** Nie ma sytuacji bez wyjścia, ale szukając go, trzeba działać rozsądnie; bez pośpiechu, ze świadomością miejsca, czasu oraz potencjału własnych sił. Gdy nie są one zbyt wielkie – warto pójść na kompromis. Upór może ci tylko zaszkodzić, desperacja – wzbudzi politowanie. A więc rozważa, rozważa, rozważa...

**Byk** Nie warto ryzykować. Cena jest zbyt wysoka, a zysk – wątpliwy. Pierwsza propozycja była najkorzystniejsza. Jest aktualna, więc przyjmij ją jak najszybciej i nie trać cierpliwości, która zaprowadzi cię do celu. Nie staraj się iść na skróty. Droga jest daleka, ale zupełnie prosta. Pokonasz ją bez trudu.

**Wąż** Cóż za dwoistość: tyleż w tobie fantazyjnej wyobraźni co aż niewiarygodnej naiwności! Popelniaj szaleństwa, ale nie rób głupstw! Dobrze się zastanów nim podejmiesz decyzję. Od błędu, którego długo nie da się naprawić dzieli cię tylko jeden krok! Nie lekceważ sugestii najbliższego przyjaciela.

**Skorpion** Twoje sprawy przybierają pomyslny obrót, ale do zwycięstwa jeszcze bardzo daleko. Nie bagatelizuj zdarzeń przyszłego tygodnia. Ostrożności – nigdy za wiele. Prawdziwych przyjaciół – zazwyczaj za mało. Wyjazd przełóż na pierwsze dni grudnia. Teraz skup się na pracy. Jeszcze lepsze wyniki nie dadzą na siebie zbyt długo czekać.

**Lew** Uleganie złudzeniom jest tyleż miłe, co – czasami – groźne w skutkach. Nie wier, że „jakoś to będzie”, że „z pewnością się uda”... Nic nie robi się samo. Dobre chęci nie wystarczą, a piekło tuż, tuż... Rodzina niecierpliwi się brakiem wiadomości. Przyjaciel także wykazał już dość dużo zrozumienia...

**Waga** Stało się. Wybacz i nie chowaj urazy. Uczucie dojmującej przyrości minie szybciej, gdy zrozumiesz, że wcale nie chciano cię dotknąć, że wszystko było dziełem niefortunnnych okoliczności. Nader sprzyjającymi – wypełni się dla ciebie przyszły tydzień. Nieoczekiwane spotkanie przyniesie ci nowe pomysły.

**Waga** W połowie tygodnia – liczni goście i duże wydatki. W pracy – cisza przed burzą, w domu – burza z piorunami. Bo też pomyśl tylko: czy naprawdę nie możesz poświęcić mu więcej uwagi i zainteresowania. Najbliżsi boleśnie odczuwają twój chłód, który w istocie jest tylko zmęczeniem, ale oni o tym nie wiedzą.

**Skorpion** Kończy się zła passa! Nieoczekiwany przyływ gotówki i pogody ducha, która opuściła cię na tak długo. Nowa znajomość okaże się mało interesująca. Nie warto jej zacieśniać. Przyjmij zaproszenie od wypróbowanego przyjaciela. Ma dla ciebie wspaniałą propozycję. To przedsięwzięcie przyniesie wam wiele satysfakcji.

**Wąż** Niejednego zgubiła już zbyt duża pewność siebie. A jeśli się nie uda? Jeśli „puści” któregoś ognio tego łańcucha. Liczysz, że inni...? Licz tylko na siebie! Lojalność nie jest najmocniejszą stroną twoich partnerów. W rachunku zysków i strat tkwi poważny błąd. Przemysł wszystko jeszcze raz. Działaj rozsądnie.

**Wół** Przydałoby się więcej konsekwencji, może nawet upor. Plan jest ryzykowny, ale z większym nakładem sił z pewnością uda się go zrealizować. Nie poddawaj się zwątpieniu. Bacz, by nie poddać się lenistwu. Dom czeka na gruntowne porządki, a nic tak dobrze nie rozładuje stresu jak trzepanie dywanów.

**Wąż** To była tylko bitwa. Do końca wojny jeszcze daleko. Masz szczęście: wróg, syty zwycięstwem, usnął. Zbierz więc siły i atakuj. Sojusznicy cię nie zawiodą. Nie zawiedzie cię także twój dyplomatyczny kunszt. Odrobina silniejszych emocji bardzo się przyda, ale nie pozwól unieść się ich fali.

**Wąż** Dwa plus dwa jest cztery. To oczywiste. Czemu więc dajesz się zwodzić na manowce pokrętniej spekulacji? Są rzeczy o których filozofom się nie śniło i sprawy, w które tylko „czuciem i wiarą” można wniknąć, ale w najbardziej interesującej cię kwestii najważniejsze znaczenie ma... tabliczka mnożenia. Chcesz iść z duchem czasu? Weź więc kalkulator. Duchy nie mają tu nic do roboty a czas to pieniądz.

SAR. MON. SULIAN

## Okolice ŁDK: Kwadrat płatnej miłości



Na ławeczce siedzą małolaty, kolysząc się z boku na bok w pijackim amoku...



Pijana Mariola rzuca się pod „fiacika” pokazując nogi



Zdjęcia: Janusz Kubik

**Z** furią wściekłego byka ruda Jolka tłucze na osłep z zadziwiającą siłą w moją lampę błyskową przy dopingu grubej „Aški”, w mini odsłaniającej potężne uda. Na pomoc rusza „bojek” w asyście dwóch zataczających się i bluźniących 14-letnich panienek. Ratując aparat i własną skórę uciekam na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającego radiowozu śródmiejskiej policji. Krótkie pouczenie o zachowaniu spokoju jednej i drugiej strony i koniec walki. Kontynuuję samotną wędrowkę po kwadracie płatnej miłości.

Dochodzi godzina 23.30 – najstarsze prostytutki wychodzą na ulicę Piotrkowską, kierując się pod „Pegaz” w rejon ulicy Zielonej – ostatniego miejsca „ściany płaczu”, gdzie kończą karierę prostytutki „panienki” o siwiejących włosach. Tu zaczyna się kwadrat taniej „miłości” i małego pieniądza ciągnąc się dalej ulicami Narutowicza, Kilińskiego i Traugutta w okolicach ŁDK, gdzie rozpoczynają karierę najmłodsze w Łodzi prostytutki.

Powróćmy jednak pod „ścianę płaczu”, bo pijana 68-letnia Mariola rzuca się pod „fiacika” pokazując nogi i nie tylko. Dwaj jej kompani z butelką wina śpią pod sklepem, a jej

koleżanki, kiedyś znane z ognistego temperamentu, leniwie włoką nogi zaczepiając przygodnych przechodniów. Dochodzi godz. 24.00. Przy ul. Kilińskiego, na ławeczkach siedzą małolaty w wyswiechtanych dzinsach i minispódniczkach, kolysząc się z boku na bok w pijackim amoku. Podjeżdżają najczęściej zachodnie wozy, a w nich starsi panowie albo rówieśnicy dziewcząt w autkach rodziców. Nikt tu nie pyta o kartę zdrowia, wystarczającą gwarancją są krajowe prezerwatywy, które dziewczyny trzymają w torebkach.

Taki jest nocny świat śródmiejskiego biznesu tanich ciało kończących i zaczynających karierę prostitutek, panienek spod „ściany płaczu” i „kwadratu” brudnego seksu...

**Uwaga sprzedawcy!**

**Chałwa w batoniku!**

**Atrakcyjna cena!**

Do detalistów z terenu Łodzi dostarczamy własnym transportem.

Zamówienia prosimy kierować:

**Hurtownia Przedsiębiorstwa Handlowego RABAT,**  
 Łódź ul. Piotrkowska 94,  
 tel. 32-61-79 p. Kotkowska